

## SERWIS NASŁUCHU POLSKIEGO RADIA 1 II–24 III 1968

(WOLNA EUROPA, GŁOS AMERYKI, RADIO SWOBODA, KOLONIA,  
LONDYN, HAMBURG, MADRYT)

Podczas obrad Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP 29 lutego 1968 roku Paweł Jasienica oświadczył, że od ostatniego przedstawienia *Dziadów* 30 stycznia do końca lutego w rozgłośniach europejskich i amerykańskich nadano 70 audycji poświęconych tej inscenizacji. A przecież nasilenie tych audycji nastąpiło dopiero w trakcie wydarzeń marcowych.

Radio Wolna Europa – obok inscenizacji *Dejmka* i afery marcowej – stało się trzecim bohaterem ówczesnych zdarzeń i było nieprzerwanie przywoływane w wystąpieniach i relacjach prasowych. Było pilnie słuchane przez władze partyjno-rządowe i przez społeczeństwo. W kraju pracowały w różnych ośrodkach stacje zagłuszające, które jazgotem i szumem starały się dość skutecznie, ale nie do końca, uniemożliwić odbiór audycji zagranicznych. Siedzieliśmy pochyleni nad aparatem radiowym – to wspomnienie ciągle żywe i dojmujące – i kręcili nieustannie gałką, szukając coraz to nowych zakresów i wyławiając często fragmenty informacji, zdań, dopóki natężenie zagłuszającego piłowania nie pokonało odporności nerwowej. Czasem następowały w zagłuszaniu boskie przerwy, jakby zagłuszarka odmawiała posłuszeństwa, albo musiała odpocząć, i można się było rozkoszować jasnym, czystym głosem spikera z Wolnej Europy, Swobody, Głosu Ameryki, stacji polskiej BBC, Madrytu oraz albańskiej Tirany. Słuchało się tych stacji późnym wieczorem, nocą, gdyż wtedy odbiór bywał lepszy. Należało to niejako do obrządku domowego i skupiało wokół skrzynki radiowej członków rodziny. Nie przestraszały groźby, nie pomagały apele władz i prasy.

Powód tych prywatnych „nasłuchów” był prosty. Byliśmy świadomi, że otacza nas mur milczenia albo przemilczeń, pełna często blokada informacji albo dezinformacja. Byliśmy nieufni i poszukiwaliśmy innych źródeł wiadomości.

Władze były w daleko lepszej sytuacji. Posiadały rozbudowane struktury Nasłuchu Polskiego Radia, dziesiątki pracowników i specjalistyczny sprzęt do wyławiania audycji zagranicznych i komunikatów. Te stacje nasłuchowe musiały być umieszczone w jakichś strefach ciszy w eterze, do których zagłuszenie nie docierało. Rozbudowane biura nasłuchu tworzyły codziennie setki stron maszynopisu, dając chyba pełny zapis każdej wrogiej stacji w zakresie polityki, gospodarki, spraw społecznych, nauki, kultury i sztuki. Powielane egzemplarze rozsyłano jako materiał poufny według precyzyjnego rozdzielnika do wydziałów partyjnych, ministerstw, zaufanych redaktorów naczelnych pism. Ta elita partyjno-rządowa pilnie czytała i studiowała te teksty, dyskutowała, opracowywała strategię odporu informacyjnego, czasem samowolnie odtajniała informacje w prywatnych rozmowach przy koniaku. Cały materiał skrzętnie archiwizowano.

W scenariuszu wydarzeń marcowych przede wszystkim Wolnej Europie przypisano rolę prowokatora, „dywersyjnej rozgłośni”, tuby wrogich sił imperialistycznych i antysocjalistycznych. Słowem wszyscy słuchali albo czytali teksty RWE i jednocześnie niemal wszyscy – o ironio! – publicznie odcinali się stanowczo od monachijskiej rozgłośni. Czynili to i aktorzy, i literaci. Czynił to i Kazimierz Dejmek w swoich oświadczeniach i wystąpieniach, a na naradzie w SPATiFie gromił brudną akcję Wolnej Europy:

bo ja stałem się primadonną pewnego wydarzenia, którą nie tylko wymachuje Wolna Europa, po stronie której opowiadają się ludzie, z którymi nie miałem nic wspólnego i mieć nie chcę.<sup>1</sup>

**Jana Świderskiego, członka partii, prześladuje**

strach innego gatunku, że nagle nie zasłużony, nie zawiniony stanę się bohaterem Wolnej Europy. Jest to ten strach – wyznaje – który godzi w moją godność, godziłby w moją godność osobistą, godziłby w mój honor.<sup>2</sup>

**Minister Lucjan Motyka zdradza nawet żalosną bezsilność:**

I przy tym w tej sytuacji rozpoczęła się kanonada ogromna przypuszczana w sposób niestetychance ostry na kierownictwo partyjne i rządowe ze strony Wolnej Europy, tego rodzaju organu, dysponującego, jak państwo wiecie, potężnymi możliwościami technicznymi. Ich wszędzie słyszeć. Polskie Radio nie wszędzie słyszeć w terenie.<sup>3</sup>

To pod „sztandarem Wolnej Europy” prowadzi się – według władz partyjno-rządowych – rozgrywki polityczne, organizuje „hece antyrządzieckie”, „awantury i demonstracje polityczne” skierowane przeciwko ustrojowi socjalistycznemu. RWE – to skryty, ohydny reżyser wydarzeń marcowych.

Jedynie Adam Hanuszkiewicz na naradzie w SPATiFie śmiało strofował:

Wydawało mi się, że za dużo mówimy o Wolnej Europie, za dużą wagę przywiązujemy do opinii tego radia i za dużo się o tym w naszym kraju i w niektórych naszych decyzjach mówi.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> Protokół Zebrania Komisji Programowej Dramatu SPATiF–ZASP ogłaszamy w tym zeszycie PT.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Ibidem.

I Paweł Jasienica na zebraniu literatów mówił podobnie:

Nie zwracajmy uwagi na to, że Wolna Europa mówiła tak dużo, bo ważniejszy na świecie jest „New York Times”, aniżeli Wolna Europa.

Po wielogodzinnej dyskusji oraz ostrych sporach literatów na temat dwu zgłoszonych rezolucji – Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego i Andrzeja Kijowskiego – Jerzy Putrament pojednawczo porównuje oba teksty, widzi punkty wspólne i pewne ostrości, a istotną różnicę, przeciwieństwo dostrzega w tym, że rezolucja Kijowskiego nie odgradza się od dywersyjnej rozgłośni – Wolnej Europy. Głos z sali celnie dodaje: „Wolna Europa jest straszakiem”.<sup>5</sup>

Po blisko czterdziestu latach nasłuchów z Wolnej Europy są nie do przecenienia. Ukazują przede wszystkim formy propagandowe – próby rozbicia, a przynajmniej destabilizacji obozu socjalistycznego, wykorzystywanie przejawów oporu i demonstracji, swoisty mechanizm informacyjny. Jako materiał źródłowy dla historyka ma też niemałą wagę, ale należy go czytać i analizować ostrożnie. Wielostronicowe sprawozdanie z zebrania literatów otwiera uwaga wstępna, że tekst opracowano

na podstawie licznych wiadomości i fragmentów oraz notatek otrzymanych z kraju, a nawet korzystając z urywków stenogramu pochodzącego z Domu Partii.<sup>6</sup>

Korzystano więc z różnorodnych źródeł, zbierano wiadomości od różnych informatorów – korespondentów zagranicznych, osób przyjezdnych z kraju, tajnych przesyłek zapisywanych w kraju. Te notatki, informacje nadsyłane czy podrzucane nie układają się w jasny obraz. W ostatecznym kształcie teksty audycji opisują w miarę wiernie zdarzenia, ale niemało w nich dowolności, fabularyzacji, koloryzowania, propagandowego efektu. Relacja z obrad literatów jest tego dobrym przykładem. Informatorzy z pamięci streszczają wypowiedzi, nie zachowują porządku narady, dopisują bohaterskie fragmenty ku pokrzepieniu, cytują niedokładnie. Oddają przecież atmosferę dyskusji i nastroj sali, czego nie ma w stenogramie.

Serwis Nasłuchu Polskiego Radia w sprawie *Dziadów* ogłaszamy na podstawie zespołu zachowanego w archiwum Stanisława Witolda Balickiego.<sup>7</sup> Większość egzemplarzy nasłuchu to maszynopisy powielone, głównie w kolorze fioletowym. Część stron to odpisy maszynowe, a kilkanaście stron to odpisy ręczne Balickiego. Niektóre teksty są wiernym przekazem audycji, inne mają we fragmentach charakter omówienia z cytatami. Niekiedy odpisywano fragmenty audycji. Nie jest to kompletny materiał, który z pewnością gdzieś złożono na półkach archiwalnych. A może zachowały się taśmy z nagraniami w archiwum RWE? Robimy pierwszy rekonesans, pozostawiając to zadanie dla przyszłych badaczy.

*Edward Krasieński*

<sup>5</sup> Oba cytaty ze stenogramu Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP, który ogłaszamy w tym zeszycie PT.

<sup>6</sup> Cyt. za: Serwis Nasłuchu Polskiego Radia.

<sup>7</sup> Archiwum Stanisława Witolda Balickiego, Zbiory Specjalne Instytutu Sztuki PAN, nr inw. 1532.

## SERWIS NASŁUCHU POLSKIEGO RADIA

Wolna Europa, 1 II 1968, godz. 13

Na ostatnim przedstawieniu *Dziadów* we wtorek wpuszczono publiczność do Teatru Narodowego bez biletów. Na sali obecne były czołowe osobistości świata teatralnego. Niektórzy nawet podobno wrócili specjalnie z zagranicy, by wykazać solidarność z reżyserem Dejmkiem, Gustawem Holoubkiem, grającym główną rolę, oraz innymi aktorami. Poprzednio na Uniwersytecie kolportowano ulotki, wzywające młodzież do licznego udziału w przedstawieniu. Gdy zapadła ostatnia kurtyna, obsada przyjęła z kamiennym obliczem burzliwe oklaski publiczności. Przed teatrem czekało już kilka wozów policyjnych, ale władze nie interweniowały, gdy studenci rozwinęli transparent z napisem: „Domagamy się dalszych przedstawień”. Skandując hasła: „Wolna sztuka, wolny teatr” ok. 200 studentów przemaszerowało pod pomnik Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu. Milicja ostrzegła ich przed hałasowaniem po godz. 11 wieczorem, ale studenci nie przerywali manifestacji i złożyli transparent pod pomnikiem wieszczą. Następnie młodzież ruszyła w kierunku urzędu cenzury. Zanim studenci przeszli  $\frac{3}{4}$  km, policja rozpedziła demonstrację, przetrzymując około 50 jej uczestników.

Wolna Europa, godz. 16

Milicja aresztowała około 50 studentów. Większość spośród nich zwolniono następnego dnia rano. Przedstawienie *Dziadów* trwało od 3 miesięcy i cieszyło się dużym powodzeniem. Czynniki radzieckie miały jednak wyrazić niezadowolenie z powodu gromkich oklasków, jakimi publiczność witała antyrosyjskie akcenty z dzieła Mickiewicza. Władze PRL postanowiły z tego powodu zdjąć *Dziady* z afisza, co wywołało demonstracje studentów i publiczności domagających się dalszych przedstawień oraz wolności sztuki.

Serwis Nasłuchu Polskiego Radia z dn. 1 II 1968 Patkowska

Wolna Europa, godz. 20.10 z 1 II po polsku

Sprawy polskie

Incydenty na przedstawieniu *Dziadów*<sup>8</sup>

Władysław Tański w audycji „Fakty, wydarzenia, opinie” mówi na wstępie: Dzisiejsza audycja przyniesie wiele wiadomości i faktów bardzo ważnych, chociaż niestety niezbyt pomyślnych. Mickiewiczowskie *Dziady* w inscenizacji Kazimierza Dejmka prawdopodobnie pod naciskiem ambasady radzieckiej zostały zdjęte ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie. Temu najnowszemu posunięciu reżimu Gomułki poświęcamy trzy pierwsze komentarze.

<sup>8</sup> W egzemplarzu nasłuchu z KW PZPR (Archiwum Państwowe m.st. Warszawy) tekst otwierają inne tytuły: „Fakty, wydarzenia, opinie. (Władysław Tański) Zdjęcie *Dziadów* z repertuaru Teatru Narodowego.”

O okolicznościach zdjęcia *Dziadów* z repertuaru Teatru Narodowego i manifestacjach młodzieży w Warszawie mówić będzie Paweł Zaremba:

W nocy z 30 na 31 stycznia Teatr Narodowy i ulice Warszawy stały się widownią protestacyjnych manifestacji młodzieży studenckiej. Wystąpiła ona w imieniu całego społeczeństwa polskiego podobnie jak w październiku 1956 roku. Wówczas protestowała przeciwko zamknięciu „Po prostu”<sup>9</sup>. Broniła wolności słowa i prasy. Obecnie stanęła w obronie wolności teatru, w obronie kultury narodowej.

Zapamiętajmy tę datę – 30 stycznia 1968 roku. W tym dniu odbyło się ostatnie przedstawienie *Dziadów* w inscenizacji Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym. Dalszych zakazano.

Mickiewicz pisał *Dziady* – ten najpotężniejszy polski dramat narodowy – jako pałący, nasycony bólem protest narodu przeciwko niewoli. Pisał po powstaniu listopadowym. Natchnęły Mickiewicza doświadczenia wileńskie, prześladowania młodzieży studiującej za jej miłość kultury narodowej, za jej patriotyzm, za manifestacje 3-majowe. Protestował przeciwko służalstwu jednych, małości innych, przeciwko uciskowi carskiemu. Wyrażał nie tylko bunt, lecz i wiarę w niezłomność swego narodu.

Za ich treść zaborcy nie pozwalali *Dziadów* wystawiać na scenie. Karali za posiadanie egzemplarzy drukowanych. Nawet za odpisy ręczne.

Treść *Dziadów* nie uległa zmianie. Za tę samą treść, wypowiedzianą na scenie wysiłkiem reżysera i aktorów, komunistyczni właściciele Polski Ludowej, po gorączkowych między sobą naradach i po interwencjach ambasady ZSRR w Warszawie, nakazali zdjęcie *Dziadów* z repertuaru Teatru Narodowego.

Na ostatnim przedstawieniu, jak na każdym z 12-tu [10!] poprzednich, Teatr Narodowy był przepełniony. Lecz tym razem widzów było znacznie więcej, niż mogły pomieścić 862 numerowane miejsca. Nie sprzedawano biletów. Jak mówią naoczni świadkowie, przybyło znacznie więcej ludzi, niż sala mogła pomieścić. Młodzież studencka dowiedziawszy się, że będzie to przedstawienie ostatnie, wypełniła wszystkie przejścia, siedziała na schodach, obsiadła balustrady piętér i galerii. Na widowni znaleźli się czołowi przedstawiciele polskiego życia teatralnego. Niektórzy z nich, jak twierdzi korespondent „New York Timesa”, przyjechali specjalnie do Warszawy, przyjechali nawet z zagranicy, by swoją obecnością na ostatnim przedstawieniu *Dziadów* zademonstrować swą solidarność z reżyserem Kazimierzem Dejmkiem i z całą obsadą aktorską i techniczną.

Żegnano arcydzieło Mickiewicza i oddawano hołd reżyserowi, scenografowi i aktorom za najlepszą z dotychczasowych interpretacji. Żegnano ją okrzykami – „precz z cenzurą”, „niech żyje niepodległość”.

<sup>9</sup> „Po prostu. Studenckie czasopismo społeczno-literackie”, 1947–1957, od 1955 z podtytułem „Tygodnik studentów i młodej inteligencji”.

Po przedstawieniu, jak za czasów carskich, jak w czasie manifestacji protestacyjnych przeciwko zamknięciu „Po prostu”, przed gmachem Teatru Narodowego powitała studentów uzbrojona milicja przybyła na kilku wozach. Tu uformował się pochód. Studenci rozwinęli transparent z napisem „Żądamy dalszych przedstawień” i złożyli go jak wieniec pod pomnikiem Mickiewicza skandując „Wolność sztuki”, „Wolność teatru”, „Precz z cenzurowaniem Mickiewicza”.

Gdy spod pomnika pochód skierował się ku ulicy Mysiej, gdzie mieści się siedziba Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli krótko mówiąc urząd cenzury, milicja przystąpiła do aresztowań. 50-ciu zatrzymanych zwolniono o godz. 3.15 rano z wyjątkiem 5-ciu, którzy staną przed sądem. Ich nazwisk jeszcze nie znamy.

Może KC zechce im wytoczyć proces za to, że przejęli się treścią *Dziadów*, które są obowiązkową lekturą w szkołach polskich, a może za ich poglądy o tym, jaką powinna być artystyczna interpretacja sztuki? Może za zachwyty nad grą Holoubka, Duriasza lub Mrożewskiego? Może za to, że podobały się im dekoracje Andrzeja Stopki, a może po prostu, jak to już przedtem bywało, zarzuci się im chuliągństwo?

Czas już w tym miejscu przedstawić tło skandalicznej sprawy. Na premierę *Dziadów* w inscenizacji Dejmkę czekano od dawna, spodziewając się wielkiego osiągnięcia artystycznego. Inscenizacja nie przyniosła zawodu. Premiera odbyła się 25 listopada. Wywołała szczerzy zachwyty publiczności. Bilety na wszystkie kolejne przedstawienia były rozprzedane co do jednego, sala wypełniona po brzegi. Powodzenie to nie znalazło odbicia w recenzjach. Swą szczerą opinię artystyczną musieli recenzenci rozważać wśród krytycznych uwag o doborze scen, które gdzieś u kogoś budziły zastrzeżenia polityczne. Były i pogroźki dyktowane z góry. Jaszcz w „Tygodniku Literackim”<sup>10</sup> zastanawiał się, jak by należało – cytując: „wydobyć genialny dramat polityczny z odmetów [...] dramatu mistycznego”. Cytuję dalej: „Dejmek przyjrzy się swojemu nowemu, reżyserskiemu dziełu, i – po jakimś czasie – wyciągnie wnioski. A jeżeli się uprze? Nasza, ale i jego strata.”

Tyle recenzent „Tygodnika Literackiego”.

Dejmek nie przejrzał, choć zaczęto mu to zalecać także w inny sposób. Musiał więc ponieść zapowiedzianą stratę. Publiczność oklaskiwała dalej sztukę w miejscach niebłagonadiożnych, jak mówiono za czasów carskich i jak zapewne mówi się dzisiaj w KC. Istnieją różne wersje o metodach stosowania nacisku. Jedna z nich mówi, że zagrożono Dejmkowi dymisją ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego, inna, że Dejmek sam nią zagroził. Tak czy inaczej nakazano najpierw ograniczenie ilości przedstawień do jednego razu w tygodniu. Później zapowiedziano ograniczenie do jednego razu w miesiącu, lecz gorączkowe nara-

<sup>10</sup> Dopisek odręczny Balickiego na marginesie maszynopisu: „(sic!) Dowodzi to, że wiadomość nadana z kraju, podano zapewne skrót «T. L.» = «Trybuna Ludu», w Wolnej Europie mylnie odczytano.”

dy w KC trwały dalej. Czyżby doszukiwano się aluzji? Może członkowie KC dopiero przy tej okazji w obliczu niezadowolenia ambasady radzieckiej i wsłuchując się w entuzjazm widowni zapoznawali się po raz pierwszy w życiu z treścią *Dziadów*. Wreszcie decyzja – zakazać dalszych przedstawień, zdjąć *Dziady* Adama Mickiewicza z repertuaru.

Wśród pożęgalnego entuzjazmu po zapadnięciu kurtyny widownia wywoływała Dejmka – nie pokazał się na proscenium. Może przebywa ciągle w szpitalu, gdyż miał zachorować po premierze swego reżyserskiego dzieła. Może spotkały go inne przeszkody? Może nie jest już dyrektorem i reżyserem Teatru Narodowego?

Przed kurtyną stali za to członkowie zespołu w grobowym milczeniu. W połączeniu z okrzykami przeciwko cenzurze, wołaniem o niepodległość, które rozbrzmiały na sali, z protestem młodzieży pod pomnikiem Mickiewicza, to wymowne milczenie wyrasta do miary tej sceny, jaką Mickiewicz odmalował w *Dziadach* w Salonie Warszawskim. I wtedy i dziś widzimy konflikt między służalczością, tchórzostwem i kolaboracją, które kazały zdjąć *Dziady* z repertuaru, a myślą hardą, niepodległą i ożywioną wiarą w siły narodu i jego młodzieży.

„O wydarzeniach wtorkowych”

(Wiktor Trościanko)

Warszawa znowu wpisała do historii jeden ze swoich dni, jeden wieczór styczniowy. Wypełniony po brzegi Teatr Narodowy, tłumy młodzieży, co przybyła ze słowem „wolność”, chłonęły ze sceny słowa narodowej tragedii, podkreślając je lawiną oklasków. Tak jak *Pan Tadeusz*, poemat narodowej wiary, nadziei miłości, stał się od pokoleń polską ewangelią optymistyczną, poemat sceniczny *Dziady* pozostał najtragiczniejszym krzykiem protestu przeciw niewoli narodu. A właśnie warszawski Teatr Narodowy dawał po raz ostatni *Dziady*. Po raz ostatni, z policyjnego nakazu. Bo te tłumy widzów, oklaski, słowa, którymi rozlegał się teatr, dotknęły do żywego kogoś, kto poczuł się adresatem dzieła Adama Mickiewicza.

To przecież w Salonie Warszawskim w III części tego scenicznego poematu jedna z postaci mówi: „Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc dręczy; męczyła ojców naszych – dzieci, wnuków męczy!”. To w innej scenie, w wizji Księdza Piotra słyhać jego rozpacz, gdy woła: „Widzę ten motłoch – tyrany, zbójce – biegają, porwali – mój Naród związany”. To w chwilę potem umęczonemu wizją zakonnikowi staje obraz Golgoty i przerażenia: „A matka Wolność u nóg zapłakana stoi. Patrz – oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył i krew niewinną mego narodu wytoczył”. A inna postać, uczciwszy spośród innych Oficer rosyjski, wyznaje: „Nie dziw, że nas tu przeklinają, wszak to już mija wiek, jak z Moskwy w Polskę nasyłają samych łajdaków stek”.

Po takich i innych słowach, będących w Polsce krzykiem pokoleń, także i to pokolenie, dzisiejsza młodzież warszawska, a z nią tysiące widzów, przerywało akcję burzliwymi oklaskami.

Inscenizacja Kazimierza Dejmka nie ocenzurowała Mickiewicza, wydobyla całą tragedię ojców i dziadów dzisiejszego pokolenia. I właśnie wtedy ktoś, kto ostentacyjnie zerwał i odgradził się od tradycji carów, tradycji zaborców, łotrów zaborczych w rodzaju Nowosilcowa, policmajstrów, szpiegów, carskich lokajów, właśnie ten ktoś, poczuł się oklaskami polskimi po warszawskim przedstawieniu *Dziadów* do żywego dotknięty. Na interwencję ambasady ZSRR, dla ułagodzenia irytacji, dla wygładzenia raportów z Warszawy do Moskwy, ludzie sprawujący władzę w Warszawie kazali sztukę zdjąć.

Rzecz wprost nie do wiary – zdjąć Mickiewicza za akcenty przeciwko carskiej, rozbiorczej Rosji. Mickiewicza, który jest podstawą literackiego wykształcenia oświeconych Polaków, którego *Dziady* są w szkole przedmiotem wykładów.

Wydawało się, że na każdy objaw zdenerwowania wiadomej ambasady była prosta odpowiedź – to przecież nie o was, to o rozbiorcach, o tamtej, imperialistycznej, zaborczej Rosji. Wy jesteście pokój miłujący. Słowa o mordercach, tyranach, policmajstrach – to przecież nie o was. A młodzież klaszcze, widzowie klaszcza – bo Polak na słowa o niewoli reaguje zawsze jednakowo.

Niestety. Nie było komu powiedzieć tego, ani czegoś podobnego. Stała się rzecz nieprawdopodobna. Władza mieniąca się władzą polską, ludową, wystąpiła jako posłuszny wykonawca tych, co poczuli się obrażeni słowami Mickiewicza. W półtora wieku po napisaniu przez poetę *Dziadów*, dramat ze sceny przenosi się na ulice Warszawy i tam rozgrywa się jego patetyczny epilog. Rozgrywa się w tym samym czasie, gdy w innej części miasta trwa ponura komedia – inscenizacja frazesu, pokaz rzekomej bezmyślności polskiej młodzieży, tzw. Zjazd Związku Młodzieży Socjalistycznej, stanowiącej – przynajmniej w intencji jej dyrygentów – kadre młodego totalizmu, legion pretorianów, oklaskujących wejście na salę stalinowskich bohaterów.

Przed gmachem Teatru Narodowego było tego wtorkowego wieczoru pełno milicji. Bo właśnie z przedstawienia zabronionych, zdjętych *Dziadów* wychodziły tłumy widzów, a wśród nich młodzież warszawska, ta autentyczna, ta, której nikt nie zaganiał, nie ciągnął obietnicami, posadami, dla której magnelem stała się sztuka, arcydzieło polskiej literatury scenicznej, ciekawa inscenizacja, której nie zdołały podciąć usługane recenzje mające od początku posmak wiadomego zamówienia.

Jak w Wilnie czasów Mickiewicza, tak i tutaj przetoczyło się po bohaterskim placu Teatralnym stolicy słowo: wolność, wolność sztuki, wolność teatru – widniały słowa na transparencie młodzieży.

I wreszcie ten, jakże wymowny, marsz ku pomnikowi autora *Dziadów*, twórca tragicznego protestu przeciw niewoli, marsz ku pomnikowi Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu. I niedługo potem interwencja milicji, gdy słowo „wolność” zaczęło zbyt głośno objąć się po frontonach kamienic warszawskich, przenikać okna i słuch. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Może będą mieli proces. Proces taki, jak tamci z celi Konrada, z podkładkami politycznych donosów, w których będzie niezmiennie się powtarzać, że krzyczeli słowo „wolność”.



I nie wiem, czy ktoś przy zdrowych zmysłach, po stronie obrażonej ambasady, czy władz nakazujących interwencję milicji pomyślał przez chwilę, w jaką paradoksalną sytuację zapędzili się zirytowani oklaskami? Nie wiem, czy ktoś pomyśli, że takie reaktywowanie scen Nowosilcowskich nie otwiera zbyt mocno ran, nie dodaje ostrości historycznym scenom i wierszom. Przecież Mickiewicz był także w przyjaźni z Puszkinem i pisał wiersze *Do przyjaciół Moskali*.

Czy autorom tych interwencji nie przyszło do głowy, że stają po stronie Nowosilcowa, że stają się jego kontynuacją?

Warszawski epilog *Dziadów* jest zdumiewający, paradoksalny i patetyczny. Za jednym zamachem zburzone zostały dwie fałszywe legendy, zniszczone przez samych autorów, którzy wbijali je uporczywie w ludzkie głowy od 23 lat; jedna – że Rosja obecna, socjalistyczna, nie ma nic wspólnego z tamtą, carską Rosją z czasów Mikołaja I, druga – że dzisiejsze władze reprezentują rzekomo ciągłość pokoleń walczących o wolność.

Nieprawda, pokazali samych siebie w roli kontynuatorów władz zaborczych.

W dalszym ciągu audycji Roman Palester dał sylwetkę artystyczną Kazimierza Dejmka:

43-letni Kazimierz Dejmek jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych naszych ludzi teatru średniego pokolenia, pokolenia, które startowało pod przemożnym wpływem Schillera, Osterwy i Wiercińskiego. 18-letnia działalność Dejmka na kierowniczych stanowiskach, najprzód w Teatrze Nowym w Łodzi a od roku 1962 w warszawskim Narodowym, jest pięknym przykładem, jak można iść własną drogą artystyczną i realizować swe ideały, nie negując jednocześnie osiągnięć wielkich poprzedników i wyciągając ostateczne konsekwencje z ich doświadczeń. Bo po Schillerze odziedziczył Dejmek wspaniałą maestrię techniczną, operowanie tłumem, światłem i doskonałym wyczuciem monumentalizmu. Od Osterwy nauczył się pracy z aktorem i pogłębiania psychologii postaci. Uzbrojony w to, co najlepsze w naszej tradycji teatralnej, poszedł jednak Dejmek drogą całkowicie własną i oryginalną. Wachlarz jego zainteresowań reżyserskich jest bardzo wielki: od antyku, *Obrony Sokratesa*, *Agamemnona* czy *Elektry* po Dürrenmatta, od Shakespeare'a po Majakowskiego, i od Gorkiego [Gogola!] po *Święto Winkelrida* Zagórskiego i Andrzejewskiego. W każdym z tych przedstawień potrafił, bez względu na takie czy inne zastrzeżenia, przeprowadzić konsekwentnie swoje założenia, oraz znaleźć do tekstu autora wyraz trafny i ramy pełne pomysłowości.

Ale największą zasługą tego artysty jest jego rewelacyjna i odkrywczą działalność w dziedzinie renesansu teatru staropolskiego i naszego teatru klasycznego. Zaczęło się to bardzo wcześnie wystawieniem w Łodzi *Henryka VI na łowach* Bogusławskiego i *Spazmów modnych*. Później wystawił *Barbarę Radziwiłłównę* Felińskiego, tak niesłusznie, jak się wówczas okazało, spostonowaną przez naszych historyków literatury. Dramat Felińskiego miał w reżyserii Dejmka niebywałe powodzenie i rekordową ilość przedstawień. Dopiero po tych próbach przy-

sza kolej na największe dotychczas sukcesy Dejmka: *Historyja o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim* i *Żywot Józefa*.

Dejmka zafascynował dawny teatr polski, obrzędowy, religijny, magnacki, szkolny czy rybałtowski. Po stosunkowo ograniczonych próbach Schillera w Reducie, stały się spektakle Dejmka rewelacją niebywałej tężyzny teatralnej. Niesłychane powodzenie, jakie *Żywot Józefa* czy *Historyja o Zmartwychwstaniu* miały i mają nie tylko w Polsce, ale i za granicą, dowodzi, że artysta uderzył w strunę właściwą i że uderzył w nią z nieomylnym wyczuciem tonu. Bezbłędne wyważenie równowagi między surowym pierwiastkiem obyczajowym, a lekką zabawą niepozabawioną zresztą melancholii to bodaj największe z licznych zalet przedstawień, które pozostaną jako ważne daty w rozwoju naszego teatru.

Obok tego inscenizacje *Kordiana* i *Dziadów* dowodzą, że Dejmek nie uchyla się od zadań trudnych, że jest w pełni świadomy, jaka powinna być jego droga artystyczna, również w przyszłości.

Głos Ameryki, 1 II 1968 godz. 5.45 po polsku

Ok. 50 aresztowanych. Większość miano później zwolnić.

Korespondent „New York Timesa” donosi, że grupa około 200 studentów skierowała się spod Teatru Narodowego na Krakowskie Przedmieście pod pomnik Mickiewicza wznosząc okrzyki: „Wolna sztuka, wolny teatr”. Aresztowanie nastąpiło, gdy studenci rozwinęli transparent z napisem: „Domagamy się dalszych przedstawień” – i umieścili go u stóp. Korespondent stwierdza, że decyzja zdjęcia została zapewne podjęta na skutek niezadowolenia Związku Radzieckiego spowodowanego entuzjastycznym przyjmowaniem wszystkich antyrosyjskich kwestii. Na ostatnim przedstawieniu *Dziadów* setki osób bez biletów zapełniło teatr po brzegi. Widzowie siedzieli nawet w przejściach i na poręczach łóż. Gdy kurtyna zapadła, aktorzy mimo olbrzymich braw nie składali tradycyjnych ukłonów i stali z ponurymi twarzami. Liczny udział studentów przypisuje się pisanym ręcznie zawiadomieniom umieszczonym na drzwiach Uniwersytetu. Zawiadomienia te wzywały do licznego udziału w ostatnim przedstawieniu *Dziadów*.

Kolonia, godz. 14.30 po polsku

Mickiewiczowskie *Dziady*, w których jak wiadomo poruszony jest temat martyrologii polskiego narodu za carów – grany był z wielkim sukcesem od jesieni ub. r. Ustępy o silnym zabarwieniu antyrosyjskim przyjmowała publiczność głośnymi oklaskami. Zgodnie z doniesieniem partia przeprowadziła w związku z tą reakcją publiczności – zdjęcie sztuki z afisza po przedstawieniu, które się odbyło w dniu wczorajszym. Według doniesień naocznych świadków po zakończeniu przedstawienia zebrało się 200 młodych demonstrantów, skandując „Wolny teatr, wolna sztuka”. Kiedy grupa zmniejszyła się do 50 osób, milicja aresztowała ich. Większość z nich została jednak wkrótce zwolniona.

Wolna Europa, 2 II 1968 godz. 7.00

Według tych samych źródeł (agencja Reutera i UPI) rzecznik Teatru Narodowego przyznał, że *Dziady* zdjęto z afisza na nieokreślony czas i z nieznanymi dla niego przyczynami. Dodał on, że dyrektor Teatru Narodowego, reżyser Dejmek, kontynuuje swe normalne prace w teatrze.<sup>11</sup>

Wolna Europa, 5 II 1968, godz. 20.10

(Wiktor Trościanko)

W ostatnich kilku dniach Polacy stali się świadkami niecodziennego zjawiska w świecie kulturalnym – represji przeciwko kulturze, wymierzonych przez resort, którego obowiązkiem jest dbałość o kulturę – przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie. Cały świat obieżyła wiadomość z Warszawy o skandalu, jakim było zdjęcie z afisza pierwszej sceny polskiej – z Teatru Narodowego – *Dziadów* Adama Mickiewicza w inscenizacji wybitnego reżysera scen polskich i dyrektora Teatru Narodowego Kazimierza Dejmka. Tej konfiskacie, godnej zaiste konfiskat cenzury zaborczej, a dokonanej na osobiste życzenie ambasadora Abrasimowa [!]<sup>12</sup>, towarzyszył skandal z udziałem policji, gdy młodzi widzowie teatralni po ostatnim przedstawieniu zaczęli głośno domagać się przywrócenia przedstawień *Dziadów*, wolności sztuki i wolności dla teatru.

Jak wiadomo, milicja zgromadzona na tę ewentualność poparła czynnie Ministerstwo Kultury i Sztuki, aresztując część demonstrantów i w ten sposób egzekwując likwidację *Dziadów* na scenie Teatru Narodowego.

Wiadomo już teraz, skąd się wzięła ta antykulturalna akcja Ministerstwa Kultury i Sztuki w sojuszu z siłami bezpieczeństwa. Natchnieniem dla represji stała się, jak powiedziałem, interwencja ambasadora Abrasimowa [!] poirytowanego tekstem Mickiewicza oklaskiwanym przez polską publiczność. Okazało się, że ambasador uważa się za spadkobiercę carskich, zaborczych i Nowosilcowskich tradycji i że go tragiczny Mickiewiczowski protest w jego arcydziele scenicznym głęboko zabolął. Uderz w stół, nożyce się odezwą.

Logicznie rozumując, z polskiego życia kulturalnego musiałyby zniknąć niemal cały dorobek naszych klasyków i że rezerwy milicji należy trzymać w pogotowiu na Mickiewicza, na Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Wyspiańskiego. Ale w parę dni potem okazało się, że akcja represyjna była jeszcze za mało kompromitująca. Uznano za stosowne zrobić Polakom wykład publiczny na temat *Dziadów*. Uczyniono to w sobotę 4 [3] lutego w telewizji, angażując dwóch pre-

<sup>11</sup> Po zapisie odręcznym wiadomości z Wolnej Europy 2 II 1968 Balicki dopisał notatkę:

„3 II 68 (sobota) o godz. 19-ej widzieliśmy z Reną [żoną] na ul. Marszałkowskiej przy wejściu do restauracji węgierskiej (b. Cristal) nalepiony portret Mickiewicza (druk dla szkół i domów kultury) z wymalowaną czarnym tuszem przepaską żałobną w prawym rogu. Liczni przechodnie (za naszej obserwacji) nie zwracali na to uwagi. O godz. 12-ej portret był już odklejony (klej stolarski).

(Czy były gdzie indziej?)

W niedzielę 4 II m. i. róg pl. Zbawiciela i Mokotowskiej, w poniedziałek 5 II na Politechnice.”

<sup>12</sup> Ambasadorem był Awierkij Aristow.

legentów, którzy mieli uzasadnić akcję represyjną. Wybrano ekran telewizyjny jako środek o zasięgu wyłącznie krajowym, żeby dalszy ciąg kompromitacji zamknąć niejako w czterech ścianach. Było to jeszcze jedno złudzenie. Skandal ze zdjęciem *Dziadów* stał się wydarzeniem o zasięgu międzynarodowym i dlatego także wywody telewizyjne panów Grzegorza Lasoty i Edmunda [!] Fillera są nadal [przedmiotem] zdumiewających doniesień z Warszawy.

Trzeba było dużej odwagi, która w takim wypadku nazywa się tupetem, żeby zrobić wykład o *Dziadach* Mickiewicza nie tylko na przekór wiedzy średnio wykształconego Polaka, ale wręcz przeciwko samemu tekstowi dzieła. Zdaniem obu prelegentów w telewizji, inscenizator *Dziadów* na scenie Teatru Narodowego nie rozumiał intencji Mickiewicza i wybrał wątek polityczny przeciwko patriotyzmowi. Co to znaczy? Gdzie Mickiewicz przeprowadził granice między polityką i patriotyzmem? Okazało się, że dla tych szczególnych interpretatorów Mickiewicza Kazimierz Dejmek skrzywdził w *Dziadach* Gustawa na rzecz Konrada. To pierwszy stopień wprowadzenia polityki zamiast patriotyzmu. Widocznie Gustaw zapowiadał się na dobrego patriotę, a Konrad na politykiera. Gorzej, wmieszał się do tego jeszcze, zdaniem wykładowców w telewizji, kler rzymsko-katolicki w postaci Ks. Piotra, który Konrada zgrał do nitki.

Nasuwa się podejrzenie, że obaj telewizyjni wykładowcy albo *Dziadów* w ogóle nie czytali, albo zdążyli je dokładnie zapomnieć; albo też – co najbardziej prawdopodobne – posłużyli się wykładnią organów bezpieczeństwa, tj. ich znajomością literatury, ich pojęciem patriotyzmu i polityki. Bo przecież niepodobna przeoczyć tego napisu w celi Konrada, będącego punktem zwrotnym tragedii romantycznej i tragedii narodowej, napisu, który brzmi: „D. O. M. Gustavus obiit M. D. CCC. XXIII calendis novembris. Hic natus est Conradus M. D. CCC. XXIII calendis novembris”.

Na użytek niektórych słuchaczy partyjnych przypominam, co to znaczy: „Bogu najlepszemu, najwyzszemu, w listopadzie roku 1823 zmarł Gustaw. Tu się narodził Konrad w listopadzie roku 1823”! Nawiasem – to nie Kazimierz Dejmek, tylko Adam Mickiewicz usunął postać Gustawa, wprowadzając temat romantyczny na inną płaszczyznę, na wyżyny narodowej tragedii. Tragedii tak wielkiej, że potargała wszystkie ludzkie struny, wszystkie świętości. I znowu – nie żadna inscenizacja, tylko sam Mickiewicz ratuje bohatera przed szaleństwem chaosu, ratuje go w ostatniej chwili niewypowiedzianym bluźnierstwem przeciw Bogu, osłania go ofiarą i modlitwą Księdza Piotra. Na to prelegenci przed warszawską kamerą telewizyjną zauważyli: „Dejmek wygrywa konflikt między Ks. Piotrem i Konradem tylko po to, żeby Ks. Piotr zwyciężył!” To już chyba nie kamera telewizyjna, a po prostu „camera obscura”, prostactwo do nieskończoności... prelegentów, którzy powiedzieli, że w ten sposób poezja romantyczna zmieniła się na politykierstwo. Cały ten wysiłek Grzegorza Lasoty i Edmunda [!] Fillera nie potrafi oczywiście, jak się niedawno mawiało, zwiariować społeczeństwa, choć do tego zmierza. Potrafił tylko raz jeszcze skom-

promitować władze, które na rozkaz rosyjskiego ambasadora podjęły bez nadziejną walkę z kulturą polską, z klasyczną literaturą, rzetelną sztuką teatralną, dla przypodobania się interwentom [wkroczyły] w najbardziej intymne sprawy polskie, sprawy najcenniejszego dziedzictwa kulturalnego, do jakiego należy cała twórczość Mickiewicza, a w niej jego wspaniałe *Dziady*. Akcje takie, jak zdjęcie *Dziadów* z afisza Teatru Narodowego, nie spowodują w społeczeństwie polskim odizolowania sztuki od szerokich mas. Wynik będzie odwrotny, wzajemna solidarność w obliczu opresji i prób pomniejszenia wartości kulturalnych na rzecz służalczego politykierstwa. Sztuka polska, teatr polski nieraz były rzecznikiem prawdziwych myśli i uczuć narodu i nieraz z tego powodu były w konflikcie z obcą przemocą.

Wolna Europa, 6 II 1968, godz. 21

... i Panorama chce uwypuklić dwie postacie, nie tyle dramatu, co narodowej groteski, dwa współczesne antydziały. Jeden z nich to antykulturalny minister kultury i sztuki, Lucjan Motyka, którego zarządzenie zdjęło *Dziady* Mickiewicza ze sceny Teatru Narodowego.

Zarządzeniem tym p. Motyka zapisze się niewątpliwie w historii polskiego teatru, i po tej samej stronie, po której zapisał się Apuchtin<sup>13</sup>. Postać druga to kontroler widowisk i prasy, czyli szef cenzury w Polsce, J. Siem...<sup>14</sup>

Nasłuch Polskiego Radia, dn. 27 II 1968

D. Artykuł korespondenta „Le Monde” z Warszawy

Wolna Europa, godz. 20.10 z 27 bm.

Leszek Meier w audycji „Fakty, wydarzenia, opinie” mówi, że korespondent „Le Monde” informuje, że dramat Wyspiańskiego *Noc listopadowa*, który miał być wystawiony w teatrze w Katowicach, został zdjęty z repertuaru na żądanie centralnych władz partyjnych. A więc Wyspiański podzielił obecnie losy Mickiewicza.

Wiadomość ta jest tak czymś niewiarygodnym, że wprawia w osłupienie każdego przytomnie myślącego człowieka. Powtarzamy ją na odpowiedzialność paraskiego dziennika.

Według tego samego źródła, cenzura zakazała również wystawienia sztuki Claudela, która miała być wystawiona przez Teatr Polski w Warszawie<sup>15</sup>. Korespondent pisze dalej, że Plenum KC, które rozpoczęło swe obrady 27 lutego, odbywa się w atmosferze szczególnego podniecenia. Wiąże się to z fermentem w środowisku intelektualistów i wśród młodzieży akademickiej.

<sup>13</sup> Aleksandr L. Apuchtin (1822–1904), kurator Warszawskiego Okręgu Szkolnego, rusyfikator szkolnictwa w Królestwie Polskim.

<sup>14</sup> Prezesem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk był wtedy Józef Siemek.

<sup>15</sup> Jerzy Kreczmar, dyrektor Teatru Polskiego w Warszawie, zapisał w dzienniku pod datą 26 II 1968: „Układam list francuski do Komitetu Stulecia Claudela, że nie wystawię *Partage de Midi* i nie pojedę do Nancy.” (J. Kreczmar, *Z dzienników*, oprac. Agnieszka Kreczmar, „Pamiętnik Teatralny” 2002 z. 1-2, s. 384).

Pod petycją studentów domagających się wznowienia *Dziadów* zebrano już 3154 podpisy.

Nowym wydarzeniem jest ustąpienie z partii znanego socjologa dr Pawełczyńskiej i redaktorki „Studiów Filozoficznych”, pani [Heleny] Eilstein<sup>16</sup>.

Informowaliśmy już poprzednio o wystąpieniu z partii prof. Brusa i wybitnego socjologa prof. Baumana<sup>17</sup>. Jak z tego widać odpływ intelektualistów z szeregów partyjnych zaczyna zataczać coraz szersze kręgi.

Wreszcie, jak informuje „Le Monde”, oczekuje się powszechnie z dużym zainteresowaniem zebrania Oddziału Warszawskiego Zw. Literatów.

Nasłuch Polskiego Radia z dn. 29 II 1968

Swoboda, godz. 21.00 z 28 bm.

Ponad 3 tysiące osób podpisało petycję do rządu polskiego w związku z zakazem wystawienia sztuki Mickiewicza *Dziady*. Oczekuje się specjalnego posiedzenia Warszawskiego Oddziału ZLP dla omówienia przyczyn zakazu wystawiania sztuki. Wśród 230 literatów, którzy podpisali petycję, znajduje się również przewodniczący warszawskiego Związku Pisarzy Jarosław Iwaszkiewicz. Donoszą również, że przedstawiciele polskiego PEN-Clubu spotkali się już z ministrem kultury i sztuki Lucjanem Motyką i omówili z nim przyczyny zdjęcia sztuki z repertuaru.

Wolna Europa, godz. 23.00 z 29 bm.

Warszawski Oddział Związku Literatów zebrał się dziś na nadzwyczajnym posiedzeniu, aby omówić sprawę zdjęcia *Dziadów* z repertuaru Teatru Narodowego i zagadnienia dotyczące cenzury. Według doniesień agencji Reutera, na posiedzeniu przedstawiciel ministra kultury S. W. Balicki udzielał oficjalnych wyjaśnień na temat przyczyn zdjęcia *Dziadów* z repertuaru. Agencja podkreśla, że przedstawicielom prasy zachodniej nie pozwolono wziąć udziału w zebraniu.

Jednocześnie naczelny redaktor agencji informacyjnej Interpress Jerzy Solecki powiedział na konferencji prasowej w Warszawie, że *Dziady* zdjęto z repertuaru Teatru Narodowego rzekomo z powodu zorganizowanych ekscesów chuligańskich.

Agencja Interpress została powołana w roku ubiegłym w celu informowania oraz inspirowania prasy zagranicznej i krajowej z punktu widzenia linii partyjnej.

Londyn, 1 III 1968, godz. 19.00

Po Nadzwyczajnym Plenarnym Zebraniu Warszawskiego Oddziału ZLP

Według doniesień zachodnich agencji prasowych z Warszawy, Warszawski Oddział Związku Literatów Polskich na zebraniu nadzwyczajnym odrzucił par-

<sup>16</sup> Anna Pawełczyńska była wówczas adiunktem w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN; „Studia Filozoficzne”, kwartalnik wydawany w latach 1957–1990 przez tenże Instytut.

<sup>17</sup> Włodzimierz Brus, ekonomista, od 1954 na Uniwersytecie Warszawskim; Zygmunt Bauman, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

tyjną decyzję potępiającą demonstrację w czasie przedstawień Mickiewiczowskich *Dziadów* z końcem stycznia.

Po ponad 9-godzinnych obradach i ożywionej dyskusji, zebranie uchwaliło przeciwnośkę w sprawie cenzury i ogólnej polityki kulturalnej. Doniesienia zachodnich agencji są jak dotąd niepełne i powołują się na poinformowane źródła. Wynika z nich, że w zebraniu nadzwyczajnym warszawskich literatów wzięło udział około 500 osób i że rezolucja zgłoszona przez niepartyjnych członków uchwalona została większością około stu głosów.

Agencja Associated Press donosi, że rezolucja pisarzy partyjnych potępiająca demonstrację na przedstawieniu *Dziadów* została przez zebranie odrzucona. Na zebranie nadzwyczajne, które odbyło się w podziemiach ZAIKSu, nie dopuszczono przedstawicieli prasy, ani żadnych innych osób postronnych. Według doniesienia Associated Press, odprawiono również od drzwi dwie delegacje, które przedstawiały się jako delegacje robotnicze, pragnące złożyć rezolucję [potępiającą] tych pisarzy, którzy nie stosują się do linii partyjnej.

Na zebraniu, które zaczęło się wczoraj po południu, przemawiał – jak donosi Reuter, przedstawiciel Ministerstwa Kultury, Stanisław Witold Balicki. Miał on oficjalnie wyjaśnić zdjęcie *Dziadów* z afisza Teatru Narodowego.

Reuter donosi dalej, że równocześnie na konferencji prasowej wystąpił redaktor naczelny agencji Interpress Jerzy Solecki, który podkreślił, zorganizowany, jak to powiedział, charakter chuligańskich wybrzków w czasie przedstawień *Dziadów* i twierdził, że brawa i okrzyki rozlegały się często w tej samej części audytorium.

Solecki twierdził, że na końcowym przedstawieniu pojawiło się wiele osób, które normalnie nie są bywalcami teatru i że niektóre z nich przyniosły nawet transparent. Po przedstawieniu, mówił Solecki – według doniesienia Reutera – odbyła się demonstracja na ulicy, w czasie której interweniowała milicja.

Zapytany, czy takie same oświadczenie składa na zebraniu Warszawskiego Oddziału Związku Literatów – Stanisław Balicki, red. Solecki odpowiedział: „Sądzę, że moje informacje nie są gorsze od informacji tow. Balickiego”.

Doniesienia agencyjne nie mówią jeszcze, gdzie i komu Warszawski Oddział [Związku] Literatów ma zamiar przedstawić rezolucję w sprawie cenzury i polityki kulturalnej, uchwaloną dziś we wczesnych godzinach rannych. Według doniesienia agencji francuskiej Agence France Press, zebranie domagało się ogłoszenia rezolucji w prasie warszawskiej.

Wolna Europa, 1 III 1968, godz. 20.10

Fakty, wydarzenia, opinie:

Przebieg Plenarnego Zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP

Konferencja prasowa w Interpressie (sprawa *Dziadów*)

Zanim przejdziemy do komentarza, odtworzymy krótko przebieg wydarzeń. Zebranie rozpoczęło się ze znacznym opóźnieniem o godzinie czwartej po połu-

dniu. Dyskusja miała charakter chwilami bardzo burzliwy. Posiedzenie trwało blisko 10 godzin i skończyło się około drugiej nad ranem.

Zgłoszono dwie uchwały, jedna wniesiona w imieniu Podstawowej Organizacji Partyjnej potępiała owacje publiczności i manifestacje młodzieży w czasie ostatniego przedstawienia *Dziadów*. Ze względów taktycznych wprowadzono do niej kilka słów ubolewania z powodu zakazu dalszych przedstawień. Rezolucja ta została odrzucona większością głosów.

Drugą rezolucję zgłosili pisarze, na których żądanie zwołano zebranie nadzwyczajne. Składała się ona z kilku punktów. Domagano się w niej wznowienia przedstawień *Dziadów* i poddanie cenzury bardziej sprecyzowanym normom oraz udziału pisarzy w kształtowaniu polityki kulturalnej. Ta uchwała przeszła w tajnym głosowaniu większością ponad stu głosów.

Jak twierdzą korespondenci zachodni w Warszawie – za uchwałą głosowało ponad 200 obecnych, przeciwko niej około stu. Ponadto zebranie uchwaliło wniosek domagający się ogłoszenia wyników debaty w prasie.

Tymczasem władze partyjne zorganizowały przed budynkiem, w którym odbywały się obrady, wyreżyserowaną demonstrację. Delegacja zmobilizowana zapewne przez Kępę, przyniosła ze sobą gotową uchwałę surowo potępiającą stanowisko pisarzy i domagającą się, by podporządkowali się linii partyjnej.

Tak oto w skrócie przedstawia się przebieg wydarzeń.

W tym samym czasie, gdy odbywało się zebranie pisarzy, zorganizowano dość osobliwą konferencję prasową. Zwołała ją agencja Interpress w sprawie skreślenia *Dziadów* Mickiewicza z repertuaru Teatru Narodowego.

Przechodzimy obecnie do komentarza o całej tej sprawie.

Afera *Dziadów* przeszła w nową dramatyczną fazę. Jak informuje agencja Reutersa, doszło wreszcie do oficjalnego oświadczenia władz PRL w tej sprawie. Dość długo, bo aż 30 dni trwało, zanim czynniki oficjalne zrozumiały, że nie wolno im dłużej przemilczać skandalicznej afery, jaką stał się zakaz dalszego wystawienia *Dziadów* Mickiewicza na deskach Teatru Narodowego w Warszawie.

Gdyby nie nacisk opinii publicznej i środowiska twórczego, władze, które z zasady nie czynią niczego z własnej i nieprzymuszonej woli, z pewnością nie uważałyby za stosowne usprawiedliwiać swojego postępu.

Jedno jest oczywiste: zwołanie nadzwyczajnego zebrania plenarnego Oddziału Warszawskiego ZLP w dniu 29 lutego w sprawie skreślenia *Dziadów* z repertuaru pierwszej sceny stołecznej oraz rosnącej ingerencji aparatu kontroli i cenzury, zmusiły wreszcie władze do wybąkania choćby kilku nieudolnych słów wyjaśnienia.

Uczyniono to przy pomocy instytucji tak szczególnej, jak Interpress, niby to agencji prasowej, a w istocie placówki do wykonywania zadań specjalnych poruczonych jej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

W tym samym czasie, gdy na Krakowskim Przedmieściu [!] obradowali literaci stolicy, Interpress zaprosił dziennikarzy na konferencję prasową. I na tej właśnie



konferencji redaktor naczelny Interpressu, Jerzy Solecki, który nawiasem mówiąc niedawno bawił służbowo w Niemieckiej Republice Demokratycznej, by studiować Ulbrichtowskie metody agitacji politycznej, całą winę za skreślenie *Dziadów* usiłował zwalić, cytujemy dosłownie: „na zorganizowane wybryki chuliganów”. Zdaniem Soleckiego, który nie poskąpił zebranych dziennikarzom mętnego wywodu historyczno-literackiego, fragmenty sztuki Mickiewicza były demonstracyjnie oklaskiwane – o zgrozo – przez ludzi, którzy normalnie do teatru nie chodzą. Jakieś nowe twarze pojawiły się na widowni. Zauważono również – skarżył się Solecki – że oklaski najczęściej rozlegały się z tego samego miejsca na sali teatralnej.

Tu trzeba wtrącić, że dość dziwnie brzmi w ustach Soleckiego pretensja do tych widzów, którzy – jak powiada – normalnie nie chodzą do teatru. A nagle ni stąd ni zowąd zaczęli chodzić właśnie na *Dziady* Mickiewicza. Prowokacja, można powiedzieć.

Kto jak kto, ale właśnie Jerzy Solecki, były redaktor „Robotnika Leśnego”, powinien się cieszyć, że klasyk Mickiewicz i jego nieśmiertelny utwór zjednały Teatrowi Narodowemu zastępy nowych widzów.

Także i próba przekwalifikowania patriotycznej manifestacji widowni na jakąś prymitywną, niekulturalną rozróbkę chuligańską, nie brzmi zbyt przekonująco. Tym bardziej że można by sobie zadać pytanie, co naprawdę jest aktem chuligaństwa: oklaskiwanie *Dziadów*, czy też zakaz wystawienia tej sztuki.

Ale na uwagę zasługuje co innego. Oto na oficjalnej konferencji prasowej do głosu dochodzi tylko jedna strona – niefortunni pacyfikatorzy Mickiewicza. A gdzie przy tym elementarny fair play i stara zasada „audiatur et altera pars”? Czy przeciwnicy zakazu sztuki Mickiewicza, a jest ich przecież bardzo, bardzo wiele, mieli możliwość odbycia podobnej publicznej konferencji prasowej z udziałem dziennikarzy zagranicznych i krajowych? – Nic nam o tym nie wiadomo.

Wiadomo nam natomiast z depeszy Reutera, że na plenarnym zebraniu Warszawskiego Oddziału ZLP nie dopuszczono przedstawicieli prasy zagranicznej – a jednego z nich nawet usunięto dość bezceremonialnie. Czyżby chciano obrady literatów otoczyć atmosferą tajemnicy wojskowej, czy też szkalowania PRL – co w myśl Małego Kodeksu Karnego jest przestępstwem szczególnie niebezpiecznym w okresie odbudowy państwa? Czyżby sądzono, że kilkuset ludzi pióra, porażonych lękiem, zabierze tajemnicę obrad do grobu? – Naiwne mrzonki.

Tymczasem już dziś, w kilkanaście godzin po zakończeniu obrad Warszawskiego Oddziału ZLP, wiadomo że temperatura na sali była podniosła i burzliwa, że zebranie trwało aż 9 godzin, do pierwszej w nocy i co najważniejsze – że zebranie zakończyło się zwycięstwem grupy wolnościowej. Większością stu głosów odrzucono projekt uchwały przygotowanej przez grupę dyspozycyjną i aż nadto uległą w stosunku do partyjnych mocodawców.

Odrzucono pomysł potępienia klaskającej na *Dziadach* młodzieży studenckiej, a zamiast tego uchwalono odważną rezolucję domagającą się reorganizacji

i złagodzenia cenzury, i liberalniejszej polityki kulturalnej. Słowem – niefortunny zakaz *Dziadów* dał literatom sposobność do przeprowadzenia generalnej dyskusji nad zagadnieniem tak ważnym i palącym, jak obrona wolności twórczej, poważnie zagrożonej przez wulgarną interwencję czynnika partyjno-rządowego.

Krótkowzroczny zakaz *Dziadów* w konsekwencjach swoich przyczynił się do uchwalenia rezolucji będącej wskrzeszeniem głośnego Listu 34-rech z 1964<sup>18</sup> roku. Znaczenie tej rezolucji daleko wybiega poza zawodowe dezyderaty środowiska twórczego, gdyż żywo obchodzi całe społeczeństwo, od dawna domagające się poszerzenia demokracji i liberalizacji.

Znamienne przy tym, że na czwartkowym dramatycznym sejmiku warszawskich literatów w obronie swobód twórczych wystąpili solidarnie zarówno pisarze bezpartyjni, jaki członkowie PZPR.

Opinia publiczna stawia sobie pytanie: czy i kiedy prasa poda do wiadomości pełny przebieg dyskusji i dokładny tekst rezolucji uchwalonej przez Oddział Warszawski ZLP? Czy władze nie będą próbowały zbagatelizować tego ważnego wydarzenia?

Jak dotychczas PAP poświęcił tej sprawie zaledwie 6 linijek komunikatu.

W liczbie działaczy partyjnych, niezadowolonych z ducha oporu w środowisku twórczym znalazł się następca Kociołka – nowy sekretarz KW Warszawa, tow. Kępa, ten sam, który przed kilku laty przyczynił się do likwidacji Klubu „Krzywego Koła” w Warszawie. A niewdzięczne zadanie obrony stanowiska władz w sprawie zakazu Mickiewicza i Witkiewicza wzięł na siebie obrotny dyrektor generalny Ministerstwa Kultury i Sztuki, Stanisław Witold Balicki, o którym krążą wieści, że chętnie objąłby tekę ministerialną po Lucjanie Motyce. Nie brak zresztą pogłosek, że to właśnie Balicki pod wpływem swego długoletniego przyjaciela Jaszcza, autora donosów na Dejmkową inscenizację *Dziadów*, ponosi współodpowiedzialność za niefortunną decyzję zakazu sztuki Mickiewicza.

Do przebiegu i znaczenia czwartkowego zebrania literatów warszawskich jeszcze powrócimy. Na razie nasuwa się przypuszczenie, że solidarna postawa środowiska literackiego, teatralnego i studenckiego w sprawie *Dziadów* powinna nakłonić władze do wejścia na drogę kompromisu. Nie wyłącza się nawet takiej możliwości, że decyzja zdjęcia *Dziadów* i zakazu sztuki Mickiewicza poddana zostanie rewizji. Jak powiedział jeden z optymistów: Może wiosenny wiatr znad Weltawy powieje także nad Wisłą.

Czas pokazać – czy postulaty środowiska twórczego w sprawie liberalizacji partyjno-rządowej polityki kulturalnej i złagodzenia cenzury doczekają się realizacji, czy też – jak to bywało w latach ubiegłych – napotkają na zdecydowany opór dogmatycznych elementów w kierownictwie partii. A że elementy te nie dają bynajmniej za wygraną, świadczy następujący incydent, wyreżyserowany na

<sup>18</sup> List, adresowany do Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza, złożył 14 III 1964 Antoni Słonimski.

marginesie czwartkowego zebrania literatów w stolicy przez nieuleczalnych zwolenników twardego kursu.

Otóż o północy z czwartku na piątek na godzinę przed zamknięciem burzliwych obrad Oddziału Stołecznego, przybyli do siedziby ZLP na Krakowskim Przedmieściu [!] w pośpiechu zmobilizowani tak zwani delegaci robotników warszawskich. Aż dwie grupy zjawiły się o tej niezwyklej porze, by wręczyć obradującym intelektualistom teksty swych rezolucji. Delegatów na salę obrad nie wpuszczono. Jeden z tych w pośpiechu zmobilizowanych przedstawicieli klasy robotniczej oświadczył jednak publicznie – o czym donosi agencja Reutera – że woli dziesięciu pisarzy niezłomnie broniących oficjalnej linii partyjnej od całego Związku Literatów Polskich.

W jednej z rezolucji znalazł się iście chińsko-albański apel do pisarzy, by nie ulegali zgubnym wpływom burżuazji, lecz posłusznie poparli rewolucyjną linię partii. Oświadczenie to nie pozostawia wątpliwości, że pewnym siłom w kierownictwie partii zależy na zmobilizowaniu ulicy przeciwko pisarzom odwilżowym.

Jest to niebezpieczne novum w konfliktowej sytuacji między środowiskiem twórczym a aparatem nadzoru.

Nie potrzeba dodawać, jak wielką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy w demagogiczny sposób próbują wywołać rozdźwięk między rzekomo oddanymi robotnikami, a knąbrną wobec władz inteligencją twórczą. Jest to posunięcie z ducha swego zalatujące gazurką Witaszewskiego, czy też pogrożkami zamordysty Strzeleckiego<sup>19</sup>. Tym bardziej godne potępienia, że jak wykazały doświadczenia polskiego Października, klasa robotnicza wie doskonale, że właśnie pisarze są wyrazicielami potrzeb i aspiracji politycznych całego społeczeństwa. Nasyłanie rzekomych delegatów świata pracy świadczy jedynie o rosnącej nerwowości, jaka ostatnio zapanowała w kierownictwie partii.

Wolna Europa, 4 III 1968 r. – 20.10

Fakty, wydarzenia, opinie

Przebieg obrad Stołecznego Związku Literatów

Prasa zagraniczna przynosi kilka nowych informacji na temat przebiegu obrad Stołecznego Związku Literatów. Informacje te na pewno państwa zainteresują, tym bardziej że prasa i radio z nakazu cenzury zniekształcają przebieg wydarzeń.

Chociaż obrady Stołecznego Oddziału Związku Literatów Polskich na zarządzenie władz otoczone były atmosferą tajemnicy wojskowej – nie dopuszczono na przykład korespondentów zagranicznych, a włoskiego dziennikarza z agencji ANSA usunięto z budynku – znane są już ważniejsze momenty tego dramatycznego sejmiku literatury polskiej.

<sup>19</sup> Kazimierz Witaszewski, z „grupy natolińskiej”, kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR; Ryszard Strzelecki, sekretarz KC PZPR.

Otóż wśród zebranych zarysował się podział na dwie grupy: na lojalistyczną mniejszość broniącą obecnej polityki kulturalnej partii i na wolnościową większość, która w związku ze zdjęciem *Dziadów* Mickiewicza z afisza Teatru Narodowego zgłosiła odważny protest przeciwko ograniczaniu swobód twórczych i obywatelskich w PRL. Grupa dyspozycyjna, kierowana przez Podstawową Organizację Partyjną przy ZLP, gotowa była zgodzić się na krytykę zakazu *Dziadów*, byle tylko nie doszło do jawnej dyskusji na tematy zasadnicze. Ale taktyka ta nie powiodła się.

Nadzwyczajne zebranie plenarne Oddziału Warszawskiego ZLP w dniu 29 lutego stało się widowiskiem rozprawy z błędami i wypaczeniami obecnej polityki kulturalnej partii i rządu, przy czym słów krytyki nie szczędzili również i członkowie PZPR.

Na Krakowskim Przedmieściu (!) w nocy z 29 lutego na 1 marca powiał wiosenny wiatr polskiego października. Wśród plejady mówców odwilżowych wyróżnił się profesor Leszek Kołakowski, który zarzucił kierownictwu partii, że działalność jego zagraża dalszemu rozwojowi kultury, nauki i sztuki polskiej. Czołowy myśliciel polskiej lewicy marksistowskiej przypomniał, że partia nie dotrzymała obietnic danych społeczeństwu w roku 1956. Wypowiedź Leszka Kołakowskiego nagrodzono oklaskami.

Obrońcy linii partyjnej, wśród których znalazł się dygnitarz Ministerstwa Kultury i Sztuki – Stanisław Witold Balicki i – o dziwo – również i Stanisław Ryszard Dobrowolski nie mieli łatwego zadania, gdyż wypadło im bronić sprawy przegranej. Znamienne, że wieloletnie ucho i oko partii – Jerzy Putrament nie popisywał się tym razem temperamentem agitatora, lecz wypowiadał się za koniecznością odbycia poufnych rozmów między przedstawicielami ZLP a kierownictwem partii. Pojedynek słowny między Balickim a Antonim Słonimskim zakończył się porażką ministerialnego dygnitarza. Gdy Balicki, który zresztą ponosi współodpowiedzialność za zdjęcie *Dziadów*, wypomniał Słonimskiemu, że w jednym ze swych przedwojennych felietonów napisał, iż „z *Dziadami* Mickiewicza zawsze są kłopoty” – Słonimski spokojnie odparł: „Tak, to prawda, pod dykturą zawsze są kłopoty”.

Po blisko 10-godzinnych obradach literaci stolicy większością ponad 100 głosów uchwalili rezolucję zgłoszoną przez Andrzeja Kijowskiego. Nie przerazili się więc nacisków ze strony dwóch delegacji pseudorobotniczych, zmobilizowanych o północy w charakterze „gniewu ludu” przez sekretarza KW Warszawa – Józefa Kępę jak za najlepszych stalinowskich czasów.

Czego domagają się pisarze? Uchwała Oddziału Stołecznego ZLP wzywa władze do przywrócenia Dejmkowej inscenizacji *Dziadów* na deskach Teatru Narodowego, złagodzenia aparatu cenzury przez poddanie go arbitrażowi stron zainteresowanych, zmiany obecnej polityki kulturalnej i zapewnienia środowisku twórczemu wpływu na sprawy kultury i sztuki, i to nie na zasadzie uległego walsala, lecz równorzędnego partnera.

Uchwała zawiera również apel do władz, by ogłosiły pełny tekst tej rezolucji w prasie i przez radio.

Jak to wygląda w praktyce można się przekonać w wiadomości nadanej przez rozgłośnię warszawską w sobotę, 2 lutego [marca] wieczorem. Radiosłuchacz nagle dowiaduje się, ni stąd ni zowąd, że na odbytym ostatnio zebraniu aktywu partyjnego stolicy z egzekutywą Komitetu Warszawskiego PZPR surowej ocenie poddano stołeczne środowisko literackie potępiając je za próbę podważania polityki kulturalnej partii.

A więc dowiadujemy się, że towarzysz Kępa i jego poplecznicy potępiłi literatów, ale rozgłośnia warszawska nie wyjaśnia słuchaczowi, za co ich właśnie potępiono. Jak widzimy, następca Kociołka czyni wszystko, by wykazać swoim mocodawcom, że jest sprawniejszy w działaniu od swego poprzednika. Zresztą jaki jest stosunek Kępy do kultury, wiemy nie od dzisiaj. Nie kto inny, jak właśnie Kępa, przyczynił się do zamknięcia Klubu „Krzywego Koła” w Warszawie. Przed kilku miesiącami Kępa wygłosił referat, w którym rozdawał cenzurki prasie stołecznej i narzekał na repertuar warszawskich teatrów. Czy kłątwa, jaką Kępa i jego ludzie rzucili na środowisko twórcze w Warszawie, przyczyni się do odprężenia sytuacji, jest bardziej niż wątpliwe.

Co dalej? Czy jest wyjście z impasu? Owszem, jest. Komu naprawdę zależy na uspokojeniu nastrojów i naprawieniu szkód, powinien jak najrychlej przystąpić do realizacji dezyderatów pisarzy warszawskich, dezyderatów, które bynajmniej nie są wygórowane i świadczą o poczuciu odpowiedzialności obywatelskiej. Trudno przypuścić, by ostatnie słowo w sprawach kultury należało do funkcjonariuszy formatu Józefa Kępy.

Serwis Nasłuchu Polskiego Radia z dn. 12 III 1968 Kom. Zach. Niem. Poboży/Serewa, Hamburg, godz. 0.05 – po niemiecku

Kołąkowski wykluczony z partii za to, że zarzucił Gomułce zdradę „polskiego Października”, oświadczył na kongresie pisarzy, iż reżim utrudnia życie kulturalne.

Sam rząd niepotrzebnie zaostrzył sytuację w okresie przed rozpoczęciem wspomnianego zebrania pisarzy. Nakazał on półoficjalnej agencji prasowej działającej w interesie państwa – PA Interpress – rozpowszechnić wprowadzające w błąd przedstawienie powodów, które rzekomo miały doprowadzić do zdjęcia z repertuaru sztuki Mickiewicza. „Reżyser Dejmek, bez wątpienia jeden z najbardziej utalentowanych polskich reżyserów, nadał sztuce tendencje antyrosyjskie, które doprowadziły wreszcie do skandalicznych wystąpień w teatrze. Przekreślił on miejsce mówiące także o przyjaźni polsko-rosyjskiej i dopuścił się w ten sposób do sfalszowania prawdziwych zamiarów wieszczki narodowego”.

Opinia publiczna zareagowała na to z oburzeniem...

Teraz włączyli się studenci i w ciągu dwóch dni organizowali wiece i demonstracje wolnościowe, które zostały krwawo stłumione. Początkowo domagali się

oni zniesienia zakazu grania *Dziadów*. Potem protest przyjął zupełnie inną formę. Studenci zaczęli skandować „Wolność, niepodległość, samodzielność, precz z dyktaturą!”

Nastroje te będą bez wątpienia trwać w Polsce przez dłuższy okres czasu, ale byłoby błędem postawienie znaku równości pomiędzy tym, co się dzieje w Pradze i w Warszawie. Wprawdzie zasadniczą wspólną ideą jest wolność, ale metody i cele różnią się. Ponadto istnieje głęboka przepaść pomiędzy opozycjonistami czechosłowackimi i polskimi tudzież w dziedzinie intelektualnej w wyniku dawnych zatargów i uprzedzeń.

Nie jest to rok rewolucyjny, tak jak nim był 1956; jest to tylko rok odizolowanych akcji o charakterze rewolucyjnym, skierowanych przeciwko biurokratycznemu komunizmowi.

Serwis Nałuchu Polskiego Radia z 12 III 1968

Iwanow, Wolna Europa, godz. 20.10 z 11 III polski

Demonstracje studentów w Warszawie

W związku z ostatnimi wydarzeniami w Warszawie mającymi, jak wiadomo, swój początek w piątkowej manifestacji w obronie studentów aresztowanych za publiczny protest przeciwko zakazowi wystawiania Mickiewiczowskich *Dziadów* w inscenizacji Kazimierza Dejmka, kilka pytań i odpowiedzi:

Pytanie pierwsze – Czy w PRL reżyser teatralny ma prawo do twórczej, to znaczy własnej, zgodnej ze swym talentem, wizją i sumieniem inscenizacji teatralnej?

Tak, artykuł 62 Konstytucji PRL głosi: Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do twórczego udziału w rozwoju kultury narodowej.

Pytanie drugie – Czy władze zakazując wystawienia *Dziadów*, czyli pozbawiając obywateli możliwości korzystania z tego niewątpliwego osiągnięcia polskiego teatru, działały zgodnie czy wbrew konstytucji?

Działały wbrew konstytucji. Ten 62 artykuł konstytucji głosi: Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do korzystania ze zdobyczy kultury.

Pytanie trzecie – Czy władze zakazując wystawiania warszawskiej inscenizacji *Dziadów*, inscenizacji jakkolwiek by dyskusyjnej, to jednak twórczej, będącej niewątpliwie etapem w rozwoju polskiego teatru i kultury narodowej, działały zgodnie z konstytucją czy wbrew konstytucji?

Władze działały wbrew konstytucji. Artykuł 3 konstytucji brzmi: Polska Ludowa zapewnia wszechstronny rozwój kultury narodowej. Artykuł 64 brzmi: Polska Rzeczpospolita Ludowa troszczy się o rozwój literatury i sztuki.

Pytanie czwarte – Czy studenci protestując manifestacyjnie przeciwko zakazowi wystawienia *Dziadów* i stając w obronie praw Kazimierza Dejmka jako twórcy – działali wbrew konstytucji czy w jej obronie?

Studenci działali w obronie konstytucji, bowiem artykuł 65 tej konstytucji brzmi: Polska Rzeczpospolita Ludowa szczególną opieką otacza inteligencję twórczą, pracowników nauki, oświaty, literatury i sztuki.

Pytanie piąte – Czy aresztując studentów protestujących przeciwko zakazowi wystawiania *Dziadów*, a więc manifestujących własny, inny niż władz punkt widzenia, działały zgodnie z konstytucją czy wbrew konstytucji?

Władze działały wbrew konstytucji. Artykuł 71 konstytucji brzmi: Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji.

Pytanie szóste – Czy milicja rozpędzając manifestujących studentów gazami i bijąc ich pałkami ma za sobą prawo?

Nie, milicja działała bezprawnie, wbrew konstytucji. Cytujemy powtórnie artykuł 71 – Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji.

Pytanie siódme – ostatnie – Czy I sekretarz partii Władysław Gomułka, czy Ryszard Strzelecki, kierownik spraw młodzieżowych, czy minister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar, ludzie odpowiedzialni za rozpędzenie manifestacji, za ciężkie pobicia i areszt kilkuset obywateli winni są zdania za to sprawy narodowi?

Tak, artykuł 5 konstytucji mówi – wszystkie organy władzy i administracji państwowej obowiązane są zdawać narodowi sprawę ze swojej działalności.

Serwis Nasłuchu Polskiego Radia z 22 III 1968 Soszyńska Wolna Europa g. 20.10 po polsku (z 21 bm.)

Sprawa *Dziadów* w przemówieniu Wł. Gomułki  
(Tadeusz Olsztyński)

Sporą część wtorkowego przemówienia Władysław Gomułka poświęcił zakazowi Mickiewiczowskiego arcydzieła. Postawiwszy retoryczne pytanie: dlaczego *Dziady* Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka zostały zdjęte ze sceny Teatru Narodowego, I sekretarz PZPR najpierw krytykował koncepcję reżyserską spektaklu.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia zarzutów Gomułki, jedno wyjaśnienie natury zasadniczej.

Koncepcja reżyserska Dejmka, co stwierdził wyższy urzędnik Ministerstwa Kultury i Sztuki, Stanisław Witold Balicki, znana była władzom sprawującym nadzór nad repertuarem scen polskich zawczasu. Nie sposób zatem mówić o jakiejś samowoli czy próbie zaskoczenia ze strony inscenizatora. Cokolwiek w Polsce dzisiejszej ukazuje się na scenie, przechodzi przez igielne ucho cenzury i alembik ocen różnych komisji.

Jeśli więc chciano wytropić odpowiedzialnych za aprobatę reżyserską wizji Dejmka, z pewnością nie można ich szukać w dyrekcji Teatru Narodowego.

Władysław Gomułka zastrzegając się lojalnie, że teatr jest dla niego dziedziną daleką, wysunął jednak pod adresem Dejmka kilka zarzutów. Zdaniem Gomułki, inscenizator nie powinien był do scenicznej treści spektaklu wprowadzić dedykacji, jaką Mickiewicz zaopatrzył swe dzieło. Zdaniem Gomułki, reżyser nie ma prawa wprowadzić do spektaklu akcentów, których w ogóle nie ma w dziele autora.

Dobrze, zacznijmy od tej dedykacji. Powstaje pytanie, czy jest ona zgodna z duchem *Dziadów*, czy też niezgodna, czy godzi w intencję twórczą Mickiewicza? Czy rzeczywiście zniekształca charakter i wydźwięk ideowy dramatu?

Oto prozę państwa dosłowna treść dedykacji, jaką Adam Mickiewicz zaopatrzył III część *Dziadów*:

„Świętej pamięci Janowi Sobolewskiemu, Cyprianowi Daszkiewiczowi, Feliksowi Kółakowskiemu, spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom za miłość ku ojczyźnie prześladowanym, z tęsknoty ku ojczyźnie zmarłym w Archangielsku, na Moskwie, w Petersburgu, narodowej sprawy męczennikom poświęca autor”.

Kim byli ci trzech męczennicy narodowej sprawy?

Jan Sobolewski – rodem z Białegostoku, po ukończeniu Uniwersytetu Wileńskiego był nauczycielem w Krożach na Żmudzi. Wyrokiem carskim wcielony w roku 1824 do korpusu inżynierów, w 5 lat później zmarł w Archangielsku.

Cyprian Daszkiewicz, rodem z Podlasia, uczeń szkół białostockich i Uniwersytetu Wileńskiego, prawnik i historyk, należał do filaretów. Skazany na zesłanie do Rosji, przebywał od roku 1826 w Moskwie, tam zaprzyjaźnił się blisko z Mickiewiczem. Zmarł w Moskwie w 1829.

Feliks Kółakowski, rodem z Mozyrza, studiował filologię na Uniwersytecie Wileńskim. Zesłany do Rosji, oddał się studiom orientalistycznym w Kazaniu, zmarł w Petersburgu w roku 1831.

Wystarczy przeczytać III część *Dziadów*, by nie mieć najmniejszych wątpliwości, że przytoczona przed chwilą dedykacja Mickiewicza jest nierozzerwalną częścią utworu, opiewającego patriotyzm i męczeństwo młodzieży buntującej się przeciwko caratowi.

Spróbujmy z kolei rozwiązać inne wątpliwości teatrolologiczno-polityczne Władysława Gomułki. Powiada on, że reżyser nie powinien wbrew wyraźnym wskazaniom autora, zawartym w dziele, podprowadzać aktorów na przód sceny, by wprost z rampy mówili do publiczności. Kwestia gustu. Przede wszystkim Adam Mickiewicz żadnych wskazówek realizatorskich reżyserom nie udzielał. Choćby z tego powodu, że swoją wizję poetycką przelewał na papier bez większej nadziei na przyobleczenie jej w kształt sceniczny. Podobnie jak Słowacki żadnego ze swych utworów dramatycznych na deskach teatru za życia nie oglądał. A więc o jakichś wyraźnych wskazówkach autora mowy być nie może. Ale nawet gdyby w dziele swym jakąkolwiek sugestią pod adresem reżysera umieścił, nie miałaby ona mocy obowiązującej dla dzisiejszego inscenizatora. Mickiewicz żył w XIX wieku, Dejmek w wieku XX.

(Iwanow) Znawcy teatru wiedzą nie od dzisiaj, że odmładzanie i aktualizacja sztuk klasycznych nie jest ani zapierającą oddech w piersiach rewelacją, ani też, mówiąc językiem Boya-Żeleńskiego, gwałtem popełnionym na Melpomenie. Każde pokolenie inaczej odczytuje, rozumie, odczuwa, interpretuje i reżyseruje na przykład utwory Shakespeare’a, o czym najlepiej świadczyć może odkrywcze



studium Jana Kotta<sup>20</sup>. Albo inny jeszcze jaskrawszy przykład, co w królestwie teatru czyni się niekiedy z utworami teatru romantycznego. Otóż w Moskwie w latach 20-tych wystawiono *Nie-Boską komedię* Zygmunta Krasieńskiego<sup>21</sup> jako sztukę plakatowo-rewolucyjną, skreślono okrzyk Pankracego – „Galilejczyku zwyciężyłeś!”, przebrano Pankracego i Leonarda w komisarskie kurtki z czerwoną gwiazdą, a nad przerażoną grupką artystokratów, wyfraczonych niedobitków z okopów św. Trójcy, zwycięsko powiewał czerwony sztandar z sierpem i młotem.

Co do podchodzenia aktorów na przód sceny, można by przytoczyć setki przykładów świadczących o pełnym legitymizmie tejże właśnie konwencji. W niektórych sztukach Pirandella w ogóle nie ma przedziału między sceną a widownią, ale, powtarzamy, to kwestia gustu.

W związku z Dejmkową inscenizacją *Dziadów* przeprowadziliśmy telefoniczną rozmowę ze słynnym angielskim aktorem i reżyserem (nazwisko<sup>22</sup>) o prawach reżysera. Autorytet światowej sławy upoważnił nas do przekazania słuchaczom naszej rozgłośni takiej oto opinii:

Reżyser może się kierować uwagami i intencjami autora, o ile ten jest przy życiu, w przeciwnym razie ma absolutnie wolną rękę sceniczną interpretacji dzieła i to w zależności od swej koncepcji i wymagań publiczności, które zmieniają się z biegiem czasu i są różne w każdym środowisku. Najlepszym tego dowodem są nowoczesne inscenizacje klasycznych dzieł Shakespeare'a, gdzie aktorzy są nie tylko ubrani w nowoczesne stroje, ale mówią nawet językiem współczesnym. Reżyser ma również prawo wprowadzania skrótów do tekstu według swego uznania. Od jego woli i od jego potrzeb artystycznych zależy wprowadzanie na scenę umieszczonego w książkowym wydaniu motta dzieła czy inwokacji. Niektórzy inscenizatorzy wprowadzają nawet odczytywanie uwag reżyserskich w formę sceniczną widowiska, jakby na wzór komedii rzemieślników w *Śnie nocy letniej*. Konwencja zwracania się aktorów wprost do publiczności osobiście mi nie odpowiada.

A więc aktor angielski wyraźnie staje po stronie Dejmka. Jedyne w sprawie wypowiedzenia kwestii aktorskich wprost do publiczności ma pewne zastrzeżenia, i to nie tyle natury zasadniczej, co wynikające z odmienności gustu. Ale w przemówieniu Gomułki nad zarzutami natury artystycznej przeważają zarzuty natury politycznej. Dotyczą one tych wersów dramatu, które mówią o sytuacji historycznej zniewolonego społeczeństwa polskiego w wieku XIX. Władysław Gomułka z wyraźnym smutkiem w głosie zacytował słowa dekabrysty Bestużewa<sup>23</sup>:

<sup>20</sup> J. Kott, *Szkice o Szekspirze*, Warszawa 1961, oraz *Szekspir współczesny*, Warszawa 1965.

<sup>21</sup> Premiera *Nie-Boskiej komedii* odbyła się 15 XI 1923 w leningradzkim Państwowym Teatrze Eksperymentalnym, w inscenizacji W. N. Wsiewołodskiego, ucznia A. Tairowa. (Zob. S. Skwarczyńska, *Inszenizacja „Nie-Boskiej komedii” w Leningradzie*, „Pamiętnik Teatralny” 1959 z. 1-3, s. 377-384.)

<sup>22</sup> Być może rozmawiano z Laurencem Olivierem (1907-1989), głośnym odtwórcą ról szekspirowskich.

<sup>23</sup> Są to słowa Oficera rosyjskiego skierowane do Bestużewa.

„Nie dziw, że nas tu przeklinają, wszak to już mija wiek, jak z Moskwy w Polskę nasyłają samych łajdaków [stek]”.

Trudno czynić Dejmкови zarzut, iż słów tych napisanych przez Adama Mickiewicza w roku 1832 nie wykreślił w roku 1968. Czy inscenizator miał pouczyć aktorów, by słowa te wypowiadali z głębi sceny lub też niezrozumiałym półszepcetem?

Jeśli utwory o tematyce antycarskiej nieprzyjemnie brzmią w uchu współczesnego polityka, powinien mieć o to pretensje albo do Mickiewicza, że 136 lat temu zamiast opowiadać się po stronie rosyjskiego caratu wolał się opowiadać po stronie dekabrystów i polskich bojowników o wolność? Albo też taki polityk powinien mieć pretensję do dzisiejszej sytuacji politycznej w Europie Środkowej i Wschodniej.

I na zakończenie, żeby tych kilku uwag nie przekształcić w rozprawkę historycznoliteracką, sprawa najważniejsza. Kto ponosi odpowiedzialność za to, że dramat romantyczny napisany przeciwko carskiemu despotyzmowi w uszach widza współczesnego może brzmieć jak utwór antyradziecki? Pierwszy sekretarz partii powinien zadać sobie pytanie, dlaczego pewnych wersetów Mickiewicza widzowie teatralni nie oklaskiwali demonstracyjnie w Polsce przedwojennej, a także i po wojnie, na przykład na przedstawieniu w Teatrze Polskim u Szyfmana w 1955, ani w Kielcach u Byrskiego w 1956 [1955], ani w Opolu u Grotowskiego w 1961, ani w krakowskim Teatrze Rapsodycznym u Kotlarczyka przed siedmiu laty, ani w Katowicach u Kaliszewskiego przed sześciu laty, ani w Nowej Hucie u Skuszanki, ani w Krakowie u Dąbrowskiego przed pięciu laty, ani w Teatrze Polskim u Balickiego przed czterema laty<sup>24</sup> itd., itd., itd., ale oklaskiwali je właśnie na widowni Teatru Narodowego w Warszawie na przełomie roku 1967 i 1968. Czy zmienił się Mickiewicz? Nie, Mickiewicz się nie zmienił, zmieniły się nastroje społeczeństwa, zmieniła się percepcja społeczno-polityczna, zmieniły się oczy i uszy polskiej publiczności teatralnej.

Do poważniejszych demonstracji na widowni Teatru Narodowego doszło zresztą dopiero po 12 grudnia. Premiera odbyła się 25 listopada, kiedy to po Warszawie lotem błyskawicy rozeszło się, że władze nakazały Dejmкови poczynienie tak zwanych retuszów w tekście, rewizji inscenizacji i usunięcia sceny finałowej z Konradem w kajdanach. Demonstrowano również przeciwko ograniczeniu ilości przedstawień i wstrzymaniu spektaklu dla młodzieży szkolnej.

I jeszcze jedno. Jeżeli tych samych wersetów Mickiewicza nie nagradza się demonstracyjnymi oklaskami w piątym roku rządów Gomułki, ale nagradza się je w 12 roku jego panowania nad Polską, nie trzeba o to obwiniać ani Mickiewicza,

<sup>24</sup> Kolejne wymienione inscenizacje *Dziadów*: Teatr Polski w Warszawie, 26 XI 1955, insc. A. Bardi; Teatr im. S. Żeromskiego w Kielcach, 26 XI 1955, insc. T. Byrski; Teatr 13 Rzędów w Opolu, 18 VI 1961, insc. J. Grotowski; Teatr Rapsodyczny w Krakowie, 9 IX 1961, insc. M. Kotlarczyk; Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego w Katowicach, 15 IV 1962, insc. Jerzy Kreczmar; Teatr Ludowy w Nowej Hucie, 25 V 1962, insc. K. Skuszanka i J. Krasowski; Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 5 VI 1963, insc. B. Korzeniewski.

ani Dejmka, ani Stopki, ani Holoubka, ani publiczności teatralnej w Warszawie, lecz tego, kto za zmianę nastrojów w społeczeństwie naprawdę jest odpowiedzialny. To nie wina termometru, jeżeli wskazuje stan zapalny. Termometr oczywiście można położyć, ale nie jest to najlepszy zabieg leczniczy.

Serwis Nasłuchu Polskiego Radia z 22 III 1968, Iwanow, Wolna Europa, godz. 21.10 z 21 III polski

Informacje o wszczętych dochodzeniach i aresztach – motyw chuligaństwa.

Wielkim echem rozlegają się na całym świecie głosy z Polski. Szczególnie żywo reaguje na nie Polonia amerykańska.

Oto sprawozdanie ze zgromadzenia publicznego w Chicago.

Polonia amerykańska jeszcze bardziej niż ogół w Stanach Zjednoczonych poruszona jest wsteczną polityką kulturalną władz komunistycznych w Polsce, zastrzeżeniem cenzury, ograniczeniem swobody twórczej i represjami przeciw młodzieży akademickiej. Staraniem Kongresu Polonii Amerykańskiej odbyło się w Chicago zgromadzenie publiczne, by zaprotestować przeciwko metodom represji zastosowanej wobec młodzieży akademickiej w Polsce. Głównym mówcą był prezes Związku Narodowego Polskiego, adwokat Alojzy Mazewski. Przemawiał również poseł Roman Puciński, który oświadczył, że młodzież w Ameryce powinna zwoływać wiece solidarności z polską młodzieżą akademicką i wysyłać rezolucje do rządu amerykańskiego i prasy. Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, która stwierdza:

Po II wojnie światowej naród polski został siłą wtłoczony za zgodą aliantów do bloku państw opanowanych przez Rosję. Rosja pozbawiła Polskę najbardziej patriotycznych warstw narodu przez zsyłki, aresztowania i wyniszczanie czynników kierowniczych, a potem przez rozbijanie i zsyłkę żołnierzy Armii Krajowej w roku 1945, wreszcie przez stosowanie metod gwałtu i terroru za pośrednictwem swej agentury, jaką stał się reżim komunistyczny. Rosja stworzyła w Polsce atmosferę terroru fizycznego i moralnego, by ułatwić sowietyzację i rusyfikację narodu polskiego, by doprowadzić go do zapomnienia i zaparcia się własnej kultury i tradycji. Obecnie jesteśmy świadkami dalszych objawów zniekształcania i niszczenia kultury polskiej. Kilka tygodni temu reżim warszawski zabronił wystawiania na scenie *Dziadów* Adama Mickiewicza. Zapowiedziano, że sztuka ta powróci na scenę, ale po odpowiednich przeróbkach, czyli po jej sfalszowaniu. Mamy więc do czynienia z nowym zamachem na istotne elementy kultury polskiej zawarte w utworze literackim o wielkich wartościach wychowawczych, opartym na prawdzie historycznej i światopoglądzie chrześcijańskim.

Rezolucja mówi dalej:

Współtwórcami kultury narodu są wielcy myśliciele, autorzy i artyści słowa. Adam Mickiewicz znany jest nie tylko w Polsce jako wieszcz narodowy, jest ceniony również w literaturze światowej. Zamach na jego twórczość należy uważać za zamach na kulturę polską.



Egzorcyzmy



Egzorcyzmy: Gustaw Holoubek – Konrad, Danuta Mniewska, Jolanta Russek – Aniołowie



Egzorcyzmy: Józef Duriasz – Ksiądz Piotr, Gustaw Holoubek – Konrad



Widzenie Księdza Piotra – Józef Duriasz



Finał II części przedstawienia

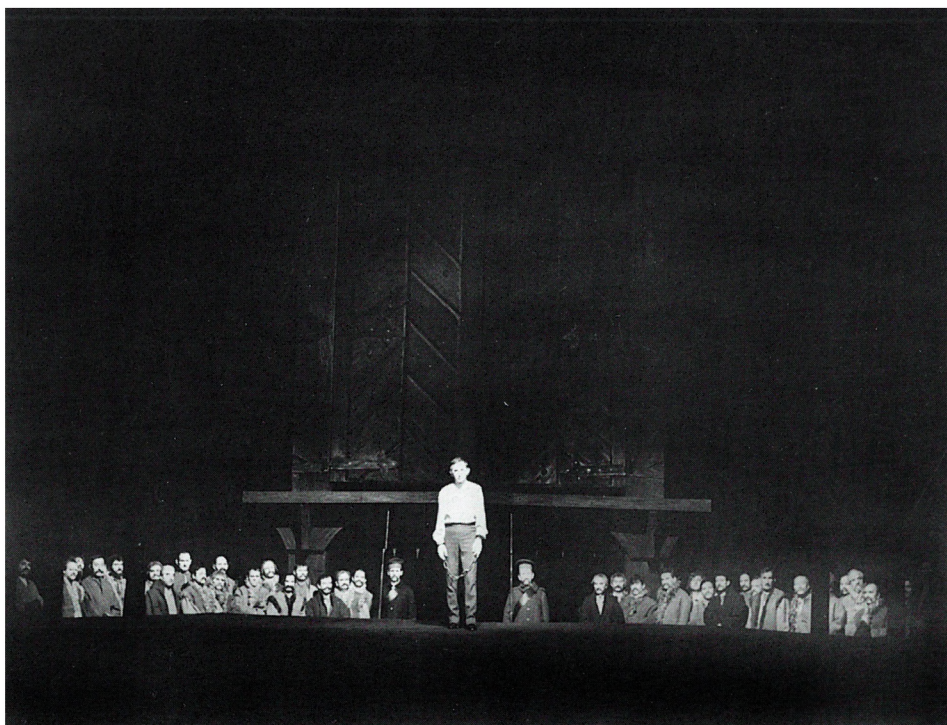




Sen Senatora – Zdzisław Mrożewski



Bal u Senatora



Noc Dziadów – scena finałowa spektaklu

Zrozumiała to młodzież akademicka Warszawy i innych ośrodków nauki i kultury w Polsce. Mimo łożących gazów i pałek policji, mimo widma terroru, mimo możliwości zwichnięcia swych szans życiowych, wyszła na ulicę, by protestować przeciwko gwałtom popełnianym na kulturze narodu przez reżim komunistyczny. Jest to zarazem protest przeciwko zniewalaniu naukowców, literatów i artystów, przeciw zmuszaniu do podporządkowania ich twórczości interesom wroga narodu polskiego, jakim jest imperializm rosyjski podbudowany ideologią komunistyczną.

Serwis Nasłuchu Polskiego Radia, Soszyńska, Wolna Europa, 23 III 1968<sup>25</sup>, godz. 9.00 po polsku

Sprawozdanie z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP w dniu 29 lutego 1968 r.

Na podstawie licznych wiadomości i fragmentów oraz notatek otrzymanych z kraju, a nawet korzystając z urywków stenogramu pochodzącego z Domu Partii, przedstawiamy państwu – oczywiście z nieuniknionymi w tych warunkach skrótami – sprawozdanie z wielogodzinnego pamiętnego Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich.

Odbyło się ono 29 lutego bieżącego roku. Sprawozdanie opracował Władysław Kania.

Nazajutrz po ostatnim przedstawieniu *Dziadów* w Teatrze Narodowym liczni członkowie Związku Literatów Polskich oburzeni tym zakazem cenzury i ingerencją najwyższych czynników partyjnych w sprawy teatralne, postanowili dać wyraz swemu stanowisku w formie publicznej, na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP.

Zgodnie z przepisami statutu, zaczęto zbierać podpisy pod wnioskiem o zwołanie nadzwyczajnego zebrania. W ciągu pięciu dni zebrano ich 231, czyli więcej niż wymagają przepisy statutowe.

Już po złożeniu wniosku w Zarządzie Oddziału wciąż napływały jeszcze dalsze zgłoszenia podpisów od tych pisarzy, którzy nie zdążyli jeszcze tego uczynić. Wśród pisarzy domagających się zwołania nadzwyczajnego walnego zebrania figurowało blisko 40 nazwisk członków partii. Znalazł się również podpis prezesa Zarządu Głównego, Jarosława Iwaszkiewicza. Początkowo ostrożny prezes usiłował wykręcić się od tego aktu, który władze i partia mogłyby uznać za niesubordynację. Przyparty jednak ponownie do muru wnioski podpisał ze zrezygnowanym westchnieniem: razem będziemy tę żabę jedli.

W końcu jednak tej żaby prezes Iwaszkiewicz nie jadł. Nazajutrz po złożeniu swego podpisu wyjechał w niecierpiących zwłoki sprawach kulturalnych za granicę.

Ten nagły wyjazd uchronił go od publicznego wypowiedzenia się na zebraniu w sprawie drażliwej, czego, jak wiadomo, Iwaszkiewicz nie lubi.

<sup>25</sup> Na drugiej stronie powielonej figuruje data 24 III 1968.

Partii więc nie naraził się, a kolegom po piórze będzie mógł mówić, że przecież odważnie wniosek podpisał.

Wniosek o zwołanie zebrania wprowadził w zakłopotanie lojalistycznie wobec władz partii ustosunkowaną część Zarządu Oddziału Warszawskiego. Nie było jednak rady i w myśl statutu, zebranie trzeba było zwołać. Termin jego wyznaczono na 29 lutego.

W związku z tym POP przy Zarządzie Oddziału Warszawskiego ZLP postawiono w stan mobilizacji. W ciągu tygodnia poprzedzającego nadzwyczajne walne zebranie odbyły się aż trzy zebrania POPu. Pierwsze prowadził sam Putrament. Rozpoczął je od stwierdzenia: „Osobiście uważam decyzję zdjęcia *Dziadów* ze sceny za błąd. Mimo to trzeba przeciwstawić się rozróbce literatów.” Zapewnił swych kolegów partyjnych, że on sam pogada z właściwymi czynnikami i znajdzie się sposób, by na zebraniu wichrzycielom dać szkołę.

Wobec członków partii, którzy wniosek o zwołanie zebrania podpisali, był pojednawczy. „Trudno już na to poradzić, skoro wniosek podpisali, to nie było w porządku. Nic im jednak nie zrobimy, jeśli będą głosować na zebraniu według naszych poleceń. Jeśli jednak wystąpią przeciw linii partii, wyciągniemy w stosunku do nieposłusznych odpowiednie konsekwencje”.

Nie wiadomo, jaki był przebieg owej rozmowy Putramenta z najwyższymi czynnikami w Domu Partii, nie wiadomo, czy mówił z Gomułą, czy z Kliszką. Spotkanie nie musiało być jednak przyjemne, skoro z audiencji wrócił w stanie najwyższego podenerwowania, a wezwany lekarz nakazał mu absolutny spokój w obawie przed możliwością zawału sercowego.

Zebranie następne poprowadził już Józef Lenart i do jego obowiązków należało ściągnięcie na zebranie blisko 180 pisarzy, należących do POP i udzielenie im szczegółowej instrukcji, nie wyłączając przypomnień o obowiązku partyjnej dyscypliny.

W miarę zbliżania się dnia zebrania w środowisku intelektualnym stolicy wzrastało napięcie. Zebranie stało się głównym tematem rozmów kawiarnianych. Czy dojdzie do zebrania? Czy im, literatom, na to pozwolą? Może zamkną zebranie natychmiast po otwarciu? Po czyjej stronie będzie większość? Kogo partia wydeleguje jako swych przedstawicieli? Czy będzie tylko Motyka i Kraśko?, Czy może zdobędzie się na odwagę Zenon Kliszko lub Ryszard Strzelecki?

Obcy ludzie podchodzą do pisarzy znanych ze swej postawy, gratulują im odwagi i wyrażają jednocześnie szczerzy niepokój, co się stanie i jaka będzie zemsta partii.

Nadchodzi pamiętny czwartek. Początek nadzwyczajnego zebrania wyznaczono na godzinę 16-tą w pierwszym terminie, a na 16.30 w drugim. Do siedziby ZAiKSu – Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych przy ulicy Hipotecznej – już po godzinie 14-tej zaczynają ściągać warszawscy pisarze. Liczono się z dużą frekwencją i dlatego zebranie wyznaczono w obszernej sali historycznego Domu Pod Królami, wobec ciasnoty własnego lokalu ZLP.

Na I piętrze umieszczono sprowadzony z Krakowskiego Przedmieścia bufet i kawiarnię literacką. Samo zebranie odbywa się w podziemiach gmachu. Tuż obok sali wejście do pokoju stenografów.

Frekwencja tłumna, zajeżdżają taksówki, z których wysiadają co sędziwsi literaci. Przychodzą chorzy na grypę. Jest nawet ktoś ze złamaną ręką na temblaku.

Tuż po godzinie 16-tej sala jest już zapełniona. Na podium stół prezydalny i pulpit z mikrofonem dla mówców, poniżej stoły stenografów. Na krzesłach pierwszego rzędu kartki z napisem: miejsce zarezerwowane. Czyżby aż tylu dygnitarzy miało przyjść na zebranie? – zadają sobie pytanie pisarze. Pod bocznymi ścianami rzędy dostawionych krzeseł. Na nich inne kartki z napisem: dla zaproszonych gości. Kilka z tych miejsc zajmują rzeczywiście pisarze z oddziałów prowincjonalnych. Ale olbrzymią większość tych zaproszonych, a raczej nieproszonych gości stanowią ludzie zupełnie nieznanymi w środowisku literackim, którzy zresztą nie czują się zbyt dobrze. Pisarze patrzą na nich z charakterystycznym przymrużeniem oka. Wiadomo, to „cisi” z Rakowieckiej.

Zaczęło się zebranie, na salę wchodzi przewodnicząca Oddziału Warszawskiego, Wanda Żółkiewska, towarzyszy jej dyrektor generalny Ministerstwa Kultury i Sztuki, Stanisław Witold Balicki. Żadnego dygnitarza więcej, nikogo ze speców kulturalnych partii. Balicki zasiada samotnie w pierwszym rzędzie. Na sali zaintrygowanie. Co się za tym kryje? Lekceważenie czy wymowne pogrożki? Wpływa to raczej na wzrost temperatury.

Żółkiewska, członkini PZPR, otwiera zebranie. Formułka urzędowa. Żółkiewska stwierdza, że po komisyjnym zweryfikowaniu podpisów ustalono, że żądanie Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego jest prawomocne i w związku z tym otwiera zebranie poświęcone, zgodnie z żądaniem wnioskodawców – sprawie zdjęcia z afisza *Dziadów* Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka. Sala oklaskami aprobejuje powierzenie Żółkiewskiej przewodnictwa zebrania.

Z demonstracyjną i żywiołową akklamacją pisarze powołują do prezydium Igora Newerlego i Artura Międzyrzeckiego. Na sali przedstawiciele wszystkich pokoleń naszej literatury. Widać siwą czuprynę Wańkowicza, jest January Grzędziński i Jan Nepomucen Miller, widać smukłą sylwetkę Juliana Wołoszynowskiego i wyrazisty profil Mieczysława Jastruna. Do Balickiego dosiadł się skwapliwie Michał Rusinek, dyskretnie lawirujący między dwoma obozami na sali. Nie może sobie tylko znaleźć miejsca Józef Lenart, nerwowo rozglądający się po obecnych, jak gdyby kontrolował listę obecności członków POP. Jeszcze przed paru dniami chory Putrament cudownie ozdrowiał i czuwa. Z napuszoną miną siedzi zadowolony z siebie Stanisław Ryszard Dobrowolski, jeden z nadwornych poetów partyjnych.

(Patkowska)

Są i ci najmłodsi, jak Andrzej Mencwel, Krzysztof Mętrak, Tomasz Burek, Marian Grześczak. Wśród seniorów brak tylko znakomitego dramaturga Szaniawskiego, któremu wiek i choroba nie pozwoliły na przyjazd do Warszawy.

Na liście obecności 435 podpisów. Kilkunastu przybyłych z opóźnieniem pisarzy do listy już nie dotarło, gdyż uwagę ich skupiły przemówienia dyskutantów.

Do pokoju stenografów – wstęp wzbroniony. Oprócz samych stenografów są tam jacyś milczący osobnicy bez notesów i ołówków, ale bardzo zaabsorbowani, i od magnetofonów.

Następuje przyjęcie porządku dziennego. Pkt 1 – Wyjaśnienie dyrektora generalnego Ministerstwa Kultury w sprawie zawieszenia *Dziadów*. Pkt 2 – Zgłoszenie rezolucji. Po nich dyskusja. Następny punkt porządku obrad – głosowanie nad rezolucjami. Wreszcie – wolne wnioski.

Przewodnicząca zwraca się z apelem do sali, by z uwagi na specjalny charakter zebrania, nie poruszać innych spraw bieżących Związku, jak np. tzw. bytowych. Proponuje również, by licząc się z dużą ilością spodziewanych dyskutantów, mówcy starali się ograniczyć czas swych wystąpień do 10 minut.

Po tych oświadczeniach ex presidio udziela głosu Stanisławowi Witoldowi Balickiemu.

Pisarze interesują się, w jaki sposób przedstawiciel ministerstwa będzie usiłował ich przekonać o słuszności decyzji zdjęcia *Dziadów* z afisza. Dla nikogo na sali nie jest tajemnicą, że zakulisowe ataki na *Dziady* w Teatrze Narodowym zaczęły się od recenzji Jaszcza zamieszczonej w „Trybunie Ludu” 20 [28] listopada ub. roku, bezpośrednio po premierze. Zebranych dziwi tylko, że 25 lutego, a więc jeszcze przed 4 dniami, na dyskusję prowadzoną w sprawie *Dziadów* w Komisji Programowej SPATiFu przybył zarówno minister Motyka, jak i kierownik Wydziału Kultury KC – Kraško, a na masowe zebranie literatów przysłało tylko samotnego rzecznika ministerstwa – Balickiego. Jest to komentowane, że partia i ministerstwo obawiały się zaangażowania w nierównej dyskusji autorytetu ministra i przedstawiciela KC.

Balicki zaczyna długi, historyczny wywód, przyjmowany przez salę ze zniecierpliwieniem. Ożywienie budzi dopiero przejście do meritum zagadnienia. Balicki mówi o szczególnie – zdaniem jego mocodawców – groźnym czy niebezpiecznym fragmencie inscenizacji Dejmka, kiedy to z mroku głębi sceny, w smudze światła wychodził skuty ciężkimi kajdanami Konrad, krocząc ku przodowi sceny, przy wtórce niewidzialnego chóru błagającego o boskie zmiłowanie. Przyznaje następnie, że Dejmкови parokrotnie przekazywano, nieprecyzując czy z KC, czy z ministerstwa, polityczne zastrzeżenia co do jego koncepcji reżyserskiej. Na skutek tych długotrwałych nalegań Dejmek wprowadził pewne retusze inscenizacyjne i pozbawił Konrada kajdanów. Nie wystarczyło to jednak ministerstwu, które od 1 stycznia pozwoliło na wystawienie *Dziadów* tylko raz w tygodniu i wręcz zakazało wpuszczania na widownię młodzieży szkolnej.

To oświadczenie wywołuje na sali okrzyki oburzenia i protestu. Ale Balicki nie reaguje na nie i dalej referuje stanowisko ministerstwa. Mówi więc, że ostatecznie 16 stycznia postanowiono zdjąć *Dziady* z afisza z końcem miesiąca. Usiłuje zebranych przekonać, że przedstawienia *Dziadów* wywoływały – jak to okre-

ślił – demonstracje i ekscesy grupy ludzi złej woli, a manifestacje te były rzekomo wykorzystywane i podsycane przez nieprzyjazne nam ośrodki. Ministerstwo decyzję swą podjęło, aby nie dawać na sali teatralnej pola do opozycyjnych demonstracji i – jak to powiedział z patosem – aby ochronić wielkość Mickiewicza przed jej nadużywaniem, a Teatr Narodowy ustrzec przed wykorzystywaniem jego sceny dla chwytów opozycji. Jakiej opozycji, przeciwko komu lub czemu, Bałicki nie powiedział.

Przemówienie kończy wśród coraz bardziej przybierającego na sile gwaru oburzenia na sali, na której wzrasta nastrój napięcia wywołany argumentacją rzecznika ministerstwa. Gdy schodzi z mównicy, żegnają go, zamiast oklasków, pomruk lub nawet głośne wyrazy protestu. Z wielu stron sali padają nazwiska zapisujących się do głosu. Przewodnicząca proponuje, by przed dyskusją ustalić i zamknąć listę mówców. Usprawni to przebieg zebrania, które inaczej może trwać do rana. Sala wyraża zgodę. Na pierwszym miejscu listy mówców figuruje Antoni Słonimski, ostatni jest Jerzy Putrament. Wyczekiwał długo, by zgłosić się jak najpóźniej. Liczy niewątpliwie, że jego wystąpienie powinno wywrzeć wpływ na wynik głosowania, które rozpocznie się tuż po jego przemówieniu.

Rezolucję liberalistów zgłasza i odczytuje Andrzej Kijowski. Uzasadnienie jest zbędne wobec gromkich oklasków sali. Klaszczą nawet partyjni, rzuciwszy przedtem bacznie okiem, czy nie kręci się w pobliżu Lenart lub któryś z adiutantów Putramenta. To samo będzie się powtarzać i później przy oklaskiwaniu wielu mówców liberalnych.

Oto treść rezolucji Kijowskiego:

„Pisarze polscy, zgromadzeni [dnia] 29 lutego 1968 roku na Walnym Nadzwyczajnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich poruszeni zakazem dalszych przedstawień *Dziadów* Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego stwierdzają:

Po pierwsze – Od dłuższego czasu mnożą się i nasilają ingerencje władz sprawujących zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną i twórczością artystyczną. Ingerencje dotyczą nie tylko treści utworów literackich, ale także ich rozposzechniania i odbioru przez opinię.

Po drugie – System cenzury oraz kierowania działalnością kulturalną i artystyczną jest arbitralny i niejawny. Nieokreślone są w nim kompetencje poszczególnych władz, ani sposób odwoływania się od ich decyzji.

Po trzecie – Ten stan rzeczy zagraża kulturze narodowej, hamuje jej rozwój, odbiera jej autentyczny charakter i skazuje na postępujące wyjałowienie. Zakaz, który dotknął *Dziady*, jest szczególnie jaskrawym tego przykładem.

Po czwarte – Postulaty pisarzy przedstawione w formie uchwał i memoriałów przez władze Związku Literatów Polskich oraz czołowych reprezentantów środowiska pisarskiego nie zostały dotąd uwzględnione.

Powodowani troską obywatelską wzywamy władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do przywrócenia, zgodnie z naszą wiekową tradycją, tolerancji i swo-



body twórczej. Domagamy się przywrócenia *Dziadów* Mickiewiczowskich w inscenizacji Kazimierza Dejmka, których usunięcie ze sceny wywołało zrozumiałe rozgoryczenie mieszkańców stolicy.”

Rezolucję POPu zgłasza współczesny bard partyjny Stanisław Ryszard Dobrowolski. Uważając widocznie, że elegancję można zastępować nonszalancją, motywuje ją z ręką w kieszeni. Rezolucja wyraża ubolewanie z powodu decyzji usunięcia ze sceny Teatru Narodowego *Dziadów*, ale równocześnie uznaje całą politykę kulturalną partii za słuszną. Potępia dołączenie się widzów na ostatnim przedstawieniu *Dziadów* do demonstracji inspirowanych przez wroga.

Anemiczne oklaski aktywistów literackiego POPu kwitują występ Dobrowolskiego, który występował również w imieniu ZSL.

Młody pisarz Andrzej Mencwel odczytuje rezolucję w obronie godności młodzieży studenckiej, która brała udział w demonstracji w Teatrze Narodowym na ostatnim przedstawieniu *Dziadów* i później pod pomnikiem Mickiewicza<sup>26</sup>. Na sali burza oklasków i głośne okrzyki „Niech żyje młodzież akademicka”.

Niespodziewanie z projektem dość niejasno i zawile sformułowanej rezolucji kompromisowej występuje Jerzy Zagórski. Nie wiadomo, o co mu chodzi i w jaki sposób można znaleźć kompromis. Ostatecznie w toku zebrania Zagórski rezolucję swą wycofuje.

Aby nie komplikować samego głosowania przez włączenie do niego trzeciej rezolucji, Mencwel godzi się na tekst rezolucji liberalnej, gdyż obejmuje ona zasadnicze intencje jego własnej. W ten sposób dyskusja będzie się toczyć nad dwiema tylko rezolucjami, nazywanymi na zebraniu dla uproszczenia – nazwiskami tych, którzy je zgłosili: Kijowskiego i Dobrowolskiego.

Przed rozpoczęciem dyskusji wypływa sprawa natury technicznej – jak głosować: jawnie czy tajnie? Jasienica stawia wniosek, aby nad rezolucjami odbyło się głosowanie tajne. Powszechnie było wiadomo, że na pisarzy partyjnych wywierano w ostatnich dniach intensywną presję, by zachowali dyscyplinę w głosowaniu i zajmowali postawę zgodną z dyrektywami POPu. Niektórych bezpartyjnych ludzie z otoczenia Putramenta i Lenarta dość przejrzyście straszili możliwością cofnięcia rent, zasiłków i innych form pomocy materialnej w razie poparcia rezolucji liberalnej. Nic więc dziwnego, że przeciwko wnioskowi Jasienicy wystąpił Putrament, domagając się głosowania jawnego.

Wniosek formalny idzie pod głosowanie. Następuje pierwsza próba sił. Za propozycją Jasienicy pada 245 [252] głosów. Stanowisko Putramenta popiera tylko 108. Na sali wybucha radosna wrzawa, w której nie biorą udziału tylko aktywiści partyjni, patrzący na swych kolegów z wydłużonymi minami. Sala ucisza się, gdy na mównicę wchodzi Antoni Słonimski:

<sup>26</sup> Andrzej Mencwel zgłosił po Jerzym Zagórskim poprawkę do rezolucji, proponując umieszczenie zdania: „spowodowało zrozumiały protest przedstawicieli młodzieży akademickiej”.

„Chciałbym najpierw sprostować tu pewną nieściśłość popełnioną przez dyr. Balickiego. W swym wywodzie historycznym pan dyrektor stwierdził, że nawet ja – Antoni Słonimski – w mej przedwojennej recenzji z premiery Schillerowskiej inscenizacji *Dziadów* miałem się wyrazić, że *Dziady* są wprawdzie bogactwem narodowym, ale bogactwem kłopotliwym.

Widocznie dyr. Balicki bardzo się spieszył, bo skrócił moją ówczesną ocenę, skrócił o dwa słowa. Napisałem wówczas, że *Dziady* będą bogactwem kłopotliwym dla dyktatorów”.<sup>27</sup>

Na sali wybuchają burzliwe oklaski, głośne śmiechy i wszyscy patrzą na Balickiego, który z kamienną twarzą, w milczeniu przełyka popełnione fałszerstwo.

Przechodząc do meritum sprawy, Słonimski nawiązał do słynnego Listu 34-ch<sup>28</sup>, stwierdzając, że od czasu jego napisania cenzura i środki rozmaitego rodzaju nacisków administracyjnych coraz silniej są stosowane i doszło do tego, że *Dziady* zdjęto z pierwszej sceny polskiej:

„Każdy reżyser ma prawo inscenizować sztukę według własnego wyczucia i własnej wizji twórczej. Dejmek wykazał oryginalny i chwilami wręcz wstrząsający sposób przedstawienia *Dziadów*. Ich zakazanie jest świadectwem działania cenzury oraz ingerencji czynników administracyjnych, niszczących dorobek kultury polskiej. Jesteśmy świadkami groźnej eskalacji w tłumieniu wolności słowa.

Pan Balicki insynuował, że na słynnym zebraniu naszego Oddziału ZLP w sprawie Listu 34-ch, w którym uczestniczył pan Kliszko, miałem rzekomo grozić użyciem karabinów maszynowych. Jest to jeszcze jedna nieprawda. Wielu obecnych na tej sali pamięta, jak było. Atakowany osobiście przez pana Kliszkę, powiedziałem: Nie mam na swoją obronę żadnych środków administracyjnych, nie mam ani karabinów, ani batalionów milicji, mam tylko słowo. I tak jest również dzisiaj.

Do obrony najwyższych wartości kultury narodowej mam tylko słowo.”

W tym miejscu sala urzęda Słonimskiemu frenetyczną owacją. Gdy wreszcie umilkną oklaski, pisarz dochodzi znów do głosu:

„Propaganda obecna przypisuje akcję powszechnego oburzenia społeczeństwa na zdjęcie *Dziadów* i poruszenie wśród młodzieży ingerencji jakichś czynników obcych. Jakich? Dawniej było to upraszczane. Mówiło się w takich wypadkach, że to wszystkiemu winna żydokomuna. W obecnej rzeczywistości też się oskarża Żydów, ale dawny slogan jest już krępujący, trzeba więc chyba mówić żydoantykomuna.”<sup>29</sup>

<sup>27</sup> Relacja ubarwiona i niezgodna z protokołem zebrania. Słonimski powiedział: „Ponieważ dyrektor Balicki zacytował mnie, ja napisałem, że są wartości kłopotliwe, ale dla każdego z rządów dyktatorskich. Oczywiście chodziło mi o sanację.” Balicki pod koniec zebrania odpowiedział: „Stwierdzam z tego miejsca, że cytat zaczerpnięty z Antoniego Słonimskiego jest pełnym cytatem, kończy się na kropce, nie ma w dalszym ciągu żadnych stwierdzeń, że *Dziady* są kłopotliwe dla dyktatorów. Wszystkich zainteresowanych odsyłam do numeru pierwszego «Wiadomości Literackich» z roku 1935, z recenzji po warszawskim przedstawieniu.”

<sup>28</sup> Zob. przyp. 18. Według stenogramu obrad Słonimski nie przywołuje Listu 34.

<sup>29</sup> Relacja z wystąpienia Słonimskiego zupełnie odbiega od stenogramu obrad.

Wśród głośniego śmiechu i długotrwałych oklasków Słonimski wraca na swoje miejsce na sali.

Bezpośrednio po nim przemawia przedstawiciel POPu Henryk Gaworski<sup>30</sup>. W kawiarni Związku Literatów mówi się o nim, że wprawdzie jest to człowiek wzrostem niewielki, ale za to wielki grafoman. Jego przemówienie słuchane przez nielicznych idzie po linii wytycznych partii, jest szablonowe i w konkluzji popiera oczywiście rezolucję Dobrowolskiego<sup>31</sup>.

Nie dostrzeżony przez większość sali Gaworski zniknął z trybuny.

Sala nagle przycichła. Przed mikrofonem stanął znakomity poeta i świetny znawca Mickiewicza – Mieczysław Jastrun, autor znanego dzieła *Mickiewicz*. Piękne w formie, głębokie w treści przemówienie. Jastrun wywiera na zebranych duże wrażenie, omawia różne historyczne inscenizacje *Dziadów*, podkreślając znaczenie i rolę tego dramatu w literaturze polskiej. Podkreśla, że Dejmek miał prawo do własnej inwencji reżyserskiej, którą ocenia bardzo pochlebnie. Sala nagradza Jastruna długotrwałymi oklaskami.

Z uwagą i żywym zainteresowaniem zebrani słuchali Pawła Jasienicy, który zaczął od polemiki z tezą Balickiego:

„Przedmiotem naszego zebrania jest sprawa zdjęcia *Dziadów* ze sceny. Pan dyrektor Balicki twierdzi w swym wyjaśnieniu, reprezentującym stanowisko ministerstwa i partii, że powodem decyzji zdjęcia z afisza arcydzieła naszej literatury miały być demonstracje i – jak się tego dopatruje – aluzyjne oklaski publiczności i młodzieży na widowni. Należy stwierdzić, że jest to świadome odwrócenie prawdy. Było wręcz odwrotnie. Na przedstawieniu *Dziadów* 30 stycznia aplauz publiczności spontanicznie wybuchł właśnie dlatego, gdyż było już wcześniej wiadomo, że jest to przedstawienie ostatnie. Wiedziała o tym cała Warszawa. Dla nikogo nie było to tajemnicą. Na ostatnie przedstawienie przyjeżdżali ludzie nawet spoza Warszawy. Właśnie dlatego, że była to ostatnia ekspozycja *Dziadów* w doskonałej inscenizacji Dejmka, publiczność reagowała goręcej niż zwykle, a młodzież z właściwą swemu wiekowi żywiołowością. Wszyscy, którzy byli na tym ostatnim przedstawieniu, mogą zaświadczyć, że ze strony młodzieży nie było żadnych wybryków, że zachowywała się z godnością, nie stwarzała najmniejszych trudności aktorom w grze, a publiczności w odbiorze sztuki. Cóż z tego, że oklaski były częstsze i gorętsze niż zazwyczaj? Nie istnieją przecież takie normy, które by określały, że taki rodzaj oklasków i czas ich trwania ma charakter antypartyjny, czy jest wymierzony przeciwko władzom.

<sup>30</sup> Po wystąpieniu Słonimskiego przemawiają kolejno: Paweł Jasienica, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Mieczysław Jastrun, Seweryna Szmaglewska, Zofia Jareńko-Pytowska, Leszek Kołakowski i po nim dopiero Henryk Gaworski

<sup>31</sup> To powierzchowne streszczenie. Gaworski odcina się od łatwego bohaterstwa na poklask, ale stanowczo krytykuje decyzję administracyjną zdjęcia *Dziadów* – oddany przecież władzy i partii.

Po przedstawieniu młodzież studencka już na zewnątrz gmachu na jednym tylko, skromnym transparencie umieściła hasło «Domagamy się dalszych przedstawień *Dziadów*». Czy jest to hasło antypaństwowe? Czy może zniszczyć silny ustrój?

Cóż jeszcze karygodnego uczyniła ta młodzież? Złożyła hołd poecie pod jego pomnikiem. Uznano to za akcję tak groźną, że przeciw tym chłopcom i dziewczętom rzucono do akcji milicję, wielu z nich przetrzymywano, niektórym w trybie przyspieszonym wymierzono kary administracyjne, innym grożą rozprawy sądowe. Młodzież studencką znieważono, nazywając ją chuliganami. Musimy z tego miejsca założyć przeciwko temu jak najbardziej stanowczy protest.

Nie dość na tym, pewne czynniki, aby okryć tę młodzież hańbą, rozpoczęły rozrzucanie na uniwersytecie, a nawet rozsyłanie na adresy prywatne ulotek o ohydnej, antysemitkiej treści.”

Na sali padają okrzyki: „Hańba”, „Skandal”, „Niestychane, przeczytaj”. W tej wrzawie przebija głos Gaworskiego pod adresem Jasienicy: „To na pewno on sam napisał.” Gaworskiego zakrzyczano. „Niech pan przeczyta, chcemy wiedzieć”. Jasienica tłumaczy się, że treść ulotek jest tak ohydna, że po prostu nie wypada odczytywać jej na zebraniu poświęconym tak poważnej sprawie, jak *Dziady* Mickiewicza. Fala okrzyków narasta „Prosimy przeczytać”, „Czytaj”, „To hańba”, „To prowokacja”. Wrzawa na sali wzrasta. Ludzie wstają z miejsc. Pod presją sali Jasienica sięga do kieszeni, przez chwilę szuka w pliku papierów i odczytuje fragmenty ulotek. W miarę czytania wśród siedzących bliżej trybuny wybucha głośnie oburzenie. Do reszty sali dochodzą tylko niektóre fragmenty, jak np. „Mickiewicz zszedł na dziady, bo wzięły go Żydki. Powiedział już wielki człowiek, co to jest V kolumna. Młodzieży polska, czas chwycić za karabelę i poobcinać pejsy. Nie wierzcie Michnikom i Szlajferom.” Niektóre z ulotek były podpisane – Roman Dmowski, z podaniem jego ostatniego przed śmiercią adresu, inne nazwiskiem – Goldmacher.

Na sali rozognienie, powszechne oburzenie, wszyscy jednocześnie niemal krzyczą „To ubeki, to cisi, wiemy skąd to pochodzi.” Jakiś partyjny krzyczy pod adresem liberałów „To wasza prowokacja.” Ktoś mu natychmiast replikuje „A słowo waszego I sekretarza to też nasza prowokacja?”

Przewodnicząca zebrania – Wanda Żółkiewska – poprzez megafony stara się przekrzyknąć wrzawę, wzywając do spokoju. Bezskutecznie. Jasienica mówi coś do mikrofonu. Nie słyhać. Gestami rąk daje do zrozumienia, że chce coś mówić i wzywa do spokoju. Wreszcie sala trochę cichnie i Jasienica dochodzi do słowa:

„Koleżanki i koledzy. Inspiratorzy tego haniebnego elaboratu usiłovali rzucić cień na młodzież akademicką, insynuując, że jest ona antysemitka. Któż jest na tyle naiwny, by w to uwierzyć. Rada Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu stwierdziła, że ulotki te nie są dziełami studentów, lecz zostały rozrzucone na uczelni w celu prowokacyjnym i pochodzą z zewnątrz.”

Znów zrywają się oklaski i okrzyki „Wiadomo, że to Bolcio i Miecio”, „To Rakowiecka i Mokotowska”. Po chwili hałas milknie i Jasienica mówi dalej:

„Pewni osobnicy w cywilu śledzili na uniwersytecie studentów, zbierających podpisy pod petycją w sprawie wznowienia *Dziadów*. Chcieli im wyrwać z rąk listy z podpisami. Gonili nawet studentów w Bibliotece Uniwersyteckiej.

Koledzy, ktoś dla siebie wiadomych celów usiłuje ściągnąć na nasz naród piętno antysemitów. Brak tolerancji odbił się już na sprawach polskich za czasów Woltera, kiedy to podnoszono sprawę naszej nietolerancji religijnej. Wiem o tym dobrze jako historyk. Nic nam dziś nie może przynieść większej szkody, jak wytworzenie w opinii świata przekonania, że jesteśmy narodem antysemitów.”

Gdy Jasienica kończy, długo nie milkną oklaski i okrzyki. Wśród nich nie brak i słów uznania dla młodzieży studenckiej.

Nie sposób wprost odtworzyć ani treści wszystkich przemówień, ani pełnej listy mówców.

Zabierał głos jeden z seniorów Związku – Grzędziński. Mówili ci z najmłodszego pokolenia: Andrzej Mencwel, Krzysztof Mętrak, Marian Grześczak, Tomasz Burek i Tchórznicki [Andrzej Tchórzewski]. Wszyscy opowiadali się za rezolucją liberalną.

Piękne przemówienie o duchu tolerancji, wolności słowa i postawie humanistycznej wygłosił Artur Międzyrzecki. Wszelkie wzmianki o studentach wywoływały spontaniczne oklaski, wielokrotnie padały na sali okrzyki na cześć Czechosłowacji i jej pisarzy. W tym nastroju zgłoszono projekt depeszy do Związku Literatów Czechosłowackich, adresowanej na ręce prezesa Edwarda Goldstücker. Oto jej treść:

„Towarzyszom wspólnej walki o socjalizm, który by nie był systemem rządu monopolizującej władzę biurokracji partyjnej i tamą w rozwoju nauki i sztuki, lecz pełnym, wyrazem socjalistycznej demokracji, umożliwiającej jednostce osiągnięcie wyższego stopnia swobody i aktywności, Nadzwyczajne Walne Zebranie Związku Literatów Polskich, Oddział Warszawa, w dniu 29 lutego 1968 przesyła braterskie pozdrowienia wraz z życzeniami wywalczenia waszych obecnych i naszych z epoki polskiego Października postulatów.”<sup>32</sup>

Z uwagi na przyjęty porządek dzienny, zgłoszony projekt depeszy przesunięto do pkt. „Wolne wnioski”.

Napięcie na sali nie słabło. Wręcz przeciwnie – wzrastało. Mimo zmęczenia, nikt zebrania nie opuszczał. Ratowano się kawą w bufecie i papierosami. Wysoka sala obrad szarzała od dymu. Otwierano okna, nieprzerywając jednak dyskusji. Gwar sali przycichał, gdy na trybunie pojawiła się wysoka, młodzieńcza sylwetka prof. Leszka Kołakowskiego. Popularny w Warszawie profesor mówi o mechanizmie narastania represji: „Gdy pierwsze nieśmiałe akty represyjne nie natrafiają na opór, pobudzają ich inicjatorów do coraz większej eskalacji repre-

<sup>32</sup> O przesłanie „telegramu do kolegów czeskich i słowackich” apelował Marek Wasilewski.

sji, które praktycznie zaczynają nie mieć żadnych ograniczeń. Dziś u nas zakres represji tak się rozwił, że właściwie przestaje istnieć wszelki opór. Nie ukazuje się dziś wiele książek, a ich autorzy nie mają już możliwości reagowania i skutecznego przeciwdziałania zakazom. Obserwujemy stałe niszczenie nauki i krępowanie jej dróg rozwoju, ograniczanie wolnej myśli badawczej. To, co jest dziś u nas, to nie żaden socjalizm, to nie ma nic wspólnego z marksizmem.”<sup>33</sup>

Mimo ostrości tonacji politycznej, przemówienie Kołakowskiego miało charakter niezwykle poważny. Myśli były formułowane jasno i precyzyjnie. Raz po raz w trakcie przemówienia przerywano mu oklaskami. Gdy wspomniał o przemianach w Czechosłowacji, oklaski jeszcze bardziej przybrały na sile. Schodzącemu z trybuny Leszkowi Kołakowskiemu urządzono długotrwałą owację. Oklaski trwały, gdy usiadł już na swym miejscu. Zażenowany musiał wstawać i gestami prosić salę o uciszenie się.

Wszystkie głosy na sali zwróciły się w kierunku trybuny, gdy pojawił się na niej Stefan Kisielewski. O jego wystąpieniu mówi na podstawie doręczonego do gmachu KC stenogramu Władysław Gomułka do aktywistów partii 19 marca. Zamiast trudzić speakera, oddajmy na chwilę głos Gomułce (z taśmy):

„Byłoby oczywiście rzeczą śmieszną, gdybyśmy dzisiaj mówili tylko o sprawie *Dziadów* – mówi Kisielewski – Ja bym tak drastycznie mógł powiedzieć, że jeśli ktoś przez 22 lata dostaje po gębie i nagle w 23 roku się obraził – to jest coś dziwnego”. „.... Takiej historii uczą się dzieci w szkole? Przecież tam są bzdury”. „.... Nie istnieje taki historyk jak Pobóg-Malinowski”. „.... Zaginął Wierzyński i Lechoń...” „Wyrzekliśmy się Czesława Miłosza”. „.... Nic się nie mówi o Stanisławie Kocie”. „Nie istnieje u nas Marian Kukiel”. „.... Nie istnieje taki pisarz jak Nowaczyński, bo to endeck”. „.... Sprawa dostała się w ręce ciemniaków, wyposażonych w absolutną, monopolistyczną władzę.”

Gomułka korzystał ze stenogramu, wiedząc, że mało kto ma do niego dostęp i dlatego dowolnie sobie dobierał cytaty z Kisielewskiego, fałszując w ten sposób jego wypowiedź, którą usłyszało tylko kilkaset osób.

Prawdą jest, że Kisiel wspomniał przykładowo o zmarłym w Paryżu historyku Pobóg-Malinowskim, ale zaznaczył jednocześnie, że mówi o jego pracach z wszystkimi zastrzeżeniami, jakie one wywołują. Kisiel mówił również o kilku innych pisarzach czy historykach, jak choćby o prof. Marcelim Handelsmanie, ale Gomułka wolał to celowo przemilczeć, by skończyć swoją cytata na Nowaczyńskim.

Kisielewski ostro rozprawiał się z cenzurą, podkreślał, że dzisiaj cenzura w Polsce obejmuje praktycznie wszystko, tak samo jak wszystko może być podciągnięte pod przepisy Małego Kodeksu Karnego. Cenzura jest wszechwładna, poczynając od mów poselskich a kończąc na nekrologach, nawet na biletach wizytowych. I właśnie omawiając nonsensy cenzury, Kisielewski powiedział o ciemniakach. Jeszcze raz do roli speakera powołamy na chwilę Gomułkę, przy-

<sup>33</sup> Nie jest to cytata z wystąpienia Kołakowskiego, ale intencje mówcy przedstawiono poprawnie.

pominając, co mówił w dalszym ciągu o Kisielu. Głos ma towarzysz Wiesław (z taśmy):

„Byłem mężem zaufania w procesie młodego człowieka, Janusza Szpotańskiego” – mówi do pisarzy Kisielewski – „Ten młody człowiek napisał «Szopkę», [...] którą recytował w towarzystwie przy wódce... Skoro Szpotański otrzymał trzy lata, to tak, jak tu nas 400 osób, to jest 1200 lat więzienia.”

Gomułka nie doczytał stenogramu, albo go nie zrozumiał. Kisielewski mówi inaczej:

„Nie tylko mamy wyroki sądowe na naszych kolegów za prace wydrukowane, ale jest również już precedensowa sprawa – wyrok za rzecz, która w ogóle nie była drukowana, chodzi o «Szopkę» Szpotańskiego. A cóż w niej było? Dowcipy i satyra, a przecież my wszyscy Polacy lubimy dowcipy, lubimy i powtarzamy. I to nie tylko my bezpartyjni, ale i partyjni. Jeżeli więc za dowcip sąd wymierza 3 lata, to łączny wymiar kary dla nas wszystkich tu zebranych na sali musiałby wynosić 1200 lat więzienia.”<sup>34</sup>

I znów długie, rzęsiste oklaski dla Kisielu. Nie biorą w nich udziału tylko członkowie aktywiści POPu z mściwie zaciśniętymi ustami. Niektórzy z nich wznoszą wrogie okrzyki.

Uwagę sali koncentruje na sobie Jerzy Andrzejewski, gdy zmierza ku trybunie z mikrofonem:

„Jestem w życiu publicznym za spokojem i rozważą, niestety, sytuacja w Polsce w roku 1968 tak się układa, iż właśnie spokój i rozważa każą mówić o sprawach szczególnie drastycznych i bolesnych. W moim odczuciu i rozumieniu, a jestem pewien, że nie tylko w moim, już nie istnieją słowa dość umiarkowane i przyciszone, aby wyrazić cały ogrom sprzeciwu, jaki ogarnia i dręczy w obliczu postępującego z roku na rok procesu wyjąłowania i niszczenia polskiej myśli i polskiej kultury. Optymistyczne frazesy, jakich było tak wiele przed rokiem na Kongresie Kultury, nie przesłaniają i przesłonić nie mogą smutnej rzeczywistości. Co myśli i mówi naród, znajduje się w niedosłyszaniu i lekceważącej pogardzie. Każda idea wyłamująca się ze sztywnych formułek, w zarodku zostaje stłumiona. Każda śmielsza inicjatywa, zmierzająca do sondowania naszego życia współczesnego, utracana, każde dzieło twórcze, śmiało dotykające ran i schożeń, zakazywane lub poddawane niszczycielskim zabiegom. Współczesność jest zakłamana, historia fałszowana. Znajdujemy się w sytuacji, w której my, polscy pisarze, z całą, na jaką nas tylko stać siłą i stanowczością, powinniśmy uderzać na alarm, ponieważ sam byt polskiej kultury i polskiej twórczości jest zagrożony. Dokąd idziemy?”

Nie wypowiadam tych gorzkich słów, aby jątrzyć lub wedle popularnego powiedzenia wbijać nóż w plecy. Najwyższy czas, aby ludzie Polską rządzący zrozumieli, że głosy krytyki, nawet najostrzejszej, protesty i demonstracje, szczegól-

<sup>34</sup> Cytowany tu tekst odbiega od tekstu stenogramu.

nie demonstracje młodzieży, nie są podyktowane wrogością. Ich jedyną racją jest rzetelna troska obywatelska o los tego kraju i los ludzi, którzy na tej ziemi żyją, pracują i tworzą.

Od wielu lat nie zabieram głosu publicznie, lecz dzisiaj z całą odpowiedzialnością, na jaką mnie stać, muszę powiedzieć, iż wbrew oficjalnym raportom i sprawozdaniom, mnożą się w Polsce sprawy przeciwne podstawowym prawom egzystencji politycznej, społecznej i moralnej. Wcale mi nie lekko to powiedzieć, tak ciężkie oskarżenia podnieść. Uważam jednak, iż czynić to jest moim obowiązkiem tu i teraz, ponieważ innej możliwości przemówienia publicznego nie posiadam.”

Wystąpienie Andrzejewskiego robi duże wrażenie<sup>35</sup>. Rozlegają się długie oklaski, niektórzy pisarze podchodzą i ściskają mu rękę.

Przeciwko rezolucji liberalnej przemawia z zapalem przedstawiciel PAXu Zygmunt Lichniak i Alfred Łaszowski, nie licząc pomniejszych aktywistów.

Gdzieś około 11-ej dyskusja dobiegała końca. Jako ostatni zabrał głos Jerzy Putrament. Swoim chciał dodać ducha, przeciwników – zniszczyć, a niezdecydowanych – przeciągnąć na swoją stronę. Dla swego przemówienia nie miał na sali dobrego klimatu. Zbyt dobrze go pisarze znają i już dawno na wskroś przejrzelili jego tricki i zagrywki:

„Towarzysze – zaczął mentorskim tonem Putrament – towarzysze, ja wam powiem, że to, co się tu zaczyna robić, to jest niedobre, bardzo niedobre”.

Z sali padają okrzyki „dla kogo?”

„Dla nas wszystkich, towarzysze. Wy sobie nie myślcie, że tu jest ktoś wyłączoney, że ma jakiś immunitet.”

(Na sali słychać ironiczne śmiechy). „Tak, towarzysze, a najbardziej ja ucierpię, mnie się dostanie.”

Ironiczne okrzyki z sali przerywają mówcy. Przewodnicząca zebrania uspokaja salę.

„Słuchajcie, słuchajcie, ja nie uważam, żeby decyzja partii w sprawie zdjęcia przedstawienia była szczęśliwa, ja nawet uważam, że była niedobra, ale, no, słuchajcie, stało się, tak jest, trzeba z tego wybrnąć. Trzeba, wiecie, podejść do sprawy z odpowiedzialnością. (Na sali znów głośnie okrzyki i drwiące śmiechy. Putrament przekrzykuje wrzawę, podnosząc głos.) Tak jest – z odpowiedzialnością. Nie szumieć, nie podsłakiwać, nie używać takich epitetów, jakie się tu słyszało, szczególnie w przemówieniu Kisielewskiego. (Głośnie wrzawa na sali.) Słyszało się już lepsze przemówienia Kisielewskiego. To dzisiejsze mu nie wyszło i może też tak być, że nie wyjdzie mu i na zdrowie. (Głośnie okrzyki «Tylko bez pogródek». Burzliwe protesty.)<sup>36</sup>

<sup>35</sup> Tekst Andrzejewskiego niemal wiernie przytoczony ze stenogramu.

<sup>36</sup> W stenogramie obrad czytamy jedynie: „Nie mówię tu o ciemniakach, chwycie trochę felietonowym, nie najwyższej klasy, chociaż znam uwagi kol. Kisielewskiego znacznie bardziej celne i przekonujące.” Cały tekst Putramenta jest mocno ubarwiony i dowolnie retuszowany.



Słuchajcie, słuchajcie. Na to, co tu się mówi, już czekają, żeby tylko... (Wrzawa i okrzyki «Kto czeka, Cisi?») Czekają Wolna Europa i inni zagraniczni imperialiści. Jutro będą o tym szeroko mówić. (Znow wrzawa i okrzyki «Co nas obchodzi Wolna Europa, my tu jesteśmy Wolną Europą».) Ja was ostrzegam – miarkujcie się”.

Przewodnicząca apeluje do zebranych, by pozwolili Putramentowi przemawiać w spokoju.

„Tu padały słowa, które w kraju nie będą dobrze przyjęte, mogą nam bardzo zaszkodzić. (Na sali znow wrzawa.) Chciałbym tu na przykład wspomnieć o pewnych zawartych w przemówieniu Jasienicy, no wiecie, w tym fragmencie, w tym fragmencie, no, z tym czytaniem obskurantkiego, antysemitckiego wierszyka. Czy to było potrzebne? Nie. Wiedziałem o tym, że taki wierszyk znalazł się na terenie Uniwersytetu i wiem o tym dobrze, że nasze władze bezpieczeństwa już z całą energią zajęły się szukaniem sprawców, że ich znajdują i ukarają [!] z całą surowością. Nasza partia nie toleruje antysemityzmu i nie zezwala na żadną formę narodowościowej nienawiści, u nas nie ma miejsca na rasową segregację, jak w Ameryce. Znajdziemy sprawców i ukarujemy, i to szybko.”

Na sali znow okrzyki i ironiczne komentarze.

„Mówiło się tu o eskalacji terroru. To, wiecie, jest to prowokacja używanie takiego terminu imperialistów. A gdzie dziś ten terror? Owszem, owszem, był taki okres, kiedy z praworządnością różnie bywało, ale myśmy z tym już skończyli. (Liczne drwiące okrzyki i śmiechy.) Padło tutaj nazwisko: Szpotański. No, wiecie, ja Szpotańskiego znam, dobrze znam. Wiecie, żeby tak powiedzieć, skomplikowana osobowość, z niego wiecie, proszę was, świetny szachista. (Głośne śmiechy na sali.) No, ale, ale zaplątał się tam, wiecie, były rzeczy bardzo, bardzo, jakby to powiedzieć, bardzo, bardzo niemoralne. (Na sali głośne okrzyki «Znalazł się moralista, a *Małowierni* to co?») Ale w kajdanach go nie prowadzili, przypomnijcie sobie tylko, jak za sanacji było z pisarzami. W Krakowie Czuchnowskiego policja prowadziła na rozprawę w kajdanach. (Głośne okrzyki: «A Kuronia i Modzelewskiego?») Czuchnowski przeszedł później różne, wiecie takie, no, znalazł się na emigracji. Żałujemy, że go tu nie ma między nami. Porównajcie tylko. Była Bereza. Tu są na sali tacy, co tam siedzieli. (Okrzyki na sali: «Ale wyszli, a co w tym czasie było z pisarzami w Związku Radzieckim?») Padło tutaj nazwisko – Nina Karsov<sup>37</sup>. To bardzo nieszczęśliwa sprawa. Ja bardzo, wiecie, współczuję, ale uświadomcie sobie, co byłoby przed wojną, gdyby u kogoś znaleziono bibułę. (Głośna wrzawa i liczne okrzyki: «To nie była bibuła», «Hańba».)”

<sup>37</sup> W sierpniu 1966 aresztowano niewidomego historyka Szymona Szechtera i filologa Ninę Karsov. Szechtera uwolniono, a Nina Karsov w październiku 1967 została skazana na trzy lata więzienia za prowadzenie osobistego dziennika opisującego współczesne wydarzenia w Polsce. (Zob. JE, 78.)

Przewodnicząca znów uspokaja salę i komunikuje, że do Zarządu Oddziału i do Zarządu Głównego ZLP wpłynęły listy w sprawie Niny Karsov. Zarząd się tą sprawą zajmie. Prosi ponownie, by nie przeszkadzać Putramentowi w przemówieniu.

„Towarzysze! Macie pretensje do kierownictwa, no, nawet powiedzmy, do towarzysza Gomułki. No, wiecie, ja wam powiem, towarzysz Gomułka to, wiecie, człowiek trudny, tak, trudny. To człowiek, z którym trudno dyskutować, to człowiek pozbawiony poczucia humoru, ale to człowiek, proszę was, od którego zależy nasza przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. (Na sali głośna wrzawa.) Był, wiecie, w naszej historii taki moment, kiedy wszystko zawisło i on uratował kraj. (Głośne protesty i okrzyki: «Nie on – naród. Jeszcze inni byli. Październik.»)”

Zdenerwowany Putrament uderzeniami w pulpit trybuny ucisza nieco wrzawę i ciągnie dalej:

„Słuchajcie, z kierownictwem można i trzeba rozmawiać. Jeśli my tu jakoś ściszymy głos, jeśli z tych dwóch rezolucji jakoś zrobimy jedną, to zapewniam was, że będzie można porozmawiać. (Głosy z różnych stron sali: «Już tyle razy próbowaliśmy i na próżno.») Przyrzekam wam, tu z tego miejsca, że w ciągu miesiąca, no, nawet w ciągu 2 tygodni nasza delegacja będzie przyjęta przez kierownictwo partii. (Na sali głośny śmiech.)

Słuchajcie, słuchajcie, mamy przecież tyle spraw tak ważnych dla nas wszystkich, sprawy emerytur, sprawy bytowe, wznowień i papieru.” (Na sali liczne drwiące okrzyki: „Kiełbasa wyborcza”.)

Putrament nie wytrzymuje nerwowo i zaczyna grozić:

„Jak sobie chcecie. Jak sobie pościelicie, żebyście nie żałowali, bo zamknemy sobie drogę i kto wie, kiedy się ona znowu otworzy. Ja was ostrzegam.”

Rozlegają się nieliczne, urzędowe oklaski partyjnych. Tylko Żukrowski podchodzi ostentacyjnie do schodzącego z trybuny Putramenta i gratulacyjnie ścisza mu rękę.

Na sali zaczyna się ruch. Ludzie wstają z miejsc. Idą do bufetu na kawę. Tworzą się grupki dyskutujących. A na podium rozpoczyna się głosowanie nad rezolucjami. Z jednej strony stołu prezydialnego ustawiono urnę, do której składają swe głosy członkowie Związku z nazwiskami od litery „A” do „K”. Do urny stojącej z drugiej strony wrzucają kartki pozostali. Wybrana poprzednio 12-osobowa komisja skrutacyjna, w której są zarówno bezpartyjni, jak partyjni, rozpoczyna wywoływanie nazwisk do głosowania. Na białych kartkach zaopatrzonych w pieczęć Związku głosujący za rezolucją liberalną mają dopisywać nazwisko: Kijowski. Zwolennicy rezolucji PZPR, firmowanej również przez ZSL, piszą na karcie: Dobrowolski.

Głosowanie trwa około trzech kwadransów. Pisarze liberalni są pełni optymizmu, rozmawiają z sobą śmiało i żywo. Wśród partyjnych widać jakieś dziwne napięcie i jak gdyby oczekiwanie na coś.

Nagle pojawia się urzędnik administracyjny ZLP, który czuwał przy zamkniętych na klucz drzwiach wejściowych do gmachu. Idzie szybko przez salę i kory-

tarze, gorączkowo szukając kogoś wzrokiem. Dojrzał wreszcie. Podchodzi do Putramenta, nachyla się i szepcze mu coś do ucha. Putrament podrywa się natychmiast, opuszcza kawiarnię i w narzuconym pośpiesznie palcie wychodzi na ulicę. Przez uchylone na chwilę drzwi widać tam jakieś ciemne sylwetki ludzkie. Nie wszyscy to zauważyli, ale po minach niektórych partyjnych widać, że coś ważnego się dzieje. Putrament wciąż nie wraca.

Tymczasem przewodnicząca wznawia zebranie. Ogłasza wynik głosowania:

Rezolucja Kijowskiego otrzymała 245 [221] głosów, za partyjną głosowało 124 zebranych.

Wyniki głosowania wita długotrwała burza oklasków. Gdy wreszcie milkną, przewodnicząca przechodzi do ostatniego punktu porządku dziennego – Wolne wnioski.

Teraz właśnie ma być dyskutowana i głosowana depesza do pisarzy w Czechosłowacji. Ale jak widać, partyjnym zależy z jakichś powodów na przewlekaniu zebrania. Może liczą na zmęczenie obecnych i opuszczenie przez wielu liberałów zebrania, może mają jakieś inne rachuby. I oto jeden z najbardziej agresywnych uczestników zebrania, pogardliwie w Związku traktowany – Juliusz Znamierowski, wszczyna długotrwałą dyskusję proceduralną z prezydium. Czas leci, ale wobec tej wymiany zdań w sprawach formalnych, nie można przystąpić do dyskutowania i głosowania nad depeszą do pisarzy w Pradze<sup>38</sup>.

Nagle do przewodniczącej podbiega jakiś młody człowiek i coś jej szepcze. Żółkiewska blednie, staje przed mikrofonem i głosem dramatycznym mówi:

„Koledzy! Musimy natychmiast przerwać obrady. Na zewnątrz szykuje się prowokacja. Proszę spokojnie rozejść się do domów. Koledzy, ja was bardzo proszę. Przerynam obrady. Dalszy ciąg dzisiejszego porządku dziennego przenosimy na następne zebranie zwyczajne, które odbędzie się w ciągu miesiąca.”<sup>39</sup>

Powstaje ogólne zamieszanie i wrzawa. Padają jakieś okrzyki. Ludzie skupiają się w gromadki i komentują sytuację. Rozchodzą się wiadomości, że w okolicach gmachu obrad, mimo późnej pory, pojawiły się jakieś tajemnicze grupy rzekomych robotników. Podobno właśnie do nich wyszedł Putrament, by ustrzec partię przed skandalem i nie dopuścić owych tajemniczych robotników do szturm na zebranie literatów. Nie wiadomo jednak, czy mu się to udało.

Zbliża się godz. 2-ga w nocy. Z gmachu „Pod Królami” tłumnie wychodzą pisarze. Rozchodzą się po kilku w różne strony. Na własne oczy widzą w pobliżu jakoś planowo rozmieszczone grupki tajemniczych osobników. Gdy pisarze znaleźli się już dość daleko od siedziby ZAiKSu, przed gmach zajeżdża kilka autobusów wypełnionych mężczyznami. I teraz dopiero wielu pisarzy przypomina

<sup>38</sup> W istocie dyskutowano wniosek Andrzeja Mencwela o dopisanie do rezolucji zdania o „uzasadnionych protestach młodzieży akademickiej”. W stenogramie ani słowa o depeszy do pisarzy w Pradze.

<sup>39</sup> W stenogramie zapisano – „Przewodnicząca: Są bardzo poważne powody, ażebyśmy to zebranie natychmiast skończyli. Zaufajcie mi koledzy, starałam się przewodniczyć i dać wam dowód swojej lojalności. W tej chwili przerywam zebranie. Bardzo was o to proszę. Zamykam obrady.”

sobie fakt, na jaki nie zwrócili uwagi, idąc na zebranie. Oto w pobliskich bramach i na zapleczu dawnego Banku Polskiego widzieli na coś wytrwale czekających nieznanymi ludźmi, dostrzegali również samochody z siedzącymi w nich pasażerami. Samochody te jednak nigdzie nie odjeżdżały. Niektórzy nawet widzieli dobrze zamaskowane samochody z armatkami wodnymi.

Czyżby tow. Kępa zamierzał zorganizować gniew ludu przeciwko zbuntowanym pisarzom? A może ci cierpliwi, a tajemniczy osobnicy chcieli własną pierśią osłonić obradujących pisarzy przed spodziewanym może manifestacyjnym pochodem młodzieży, protestującej, tak jak pisarze, przeciwko zdjęciu *Dziadów* Mickiewicza?

Na to pytanie nie ma na razie odpowiedzi. Ale postawić trzeba inne pytanie, na które nie tylko może, ale i powinien odpowiedzieć Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku Literatów – kiedy odbędzie się to zapowiedziane przez Wandę Żółkiewską zwyczajne zebranie Oddziału? Obiecany termin miesięczny dobiega już końca.

Koniec

Serwis Nasłuchu Polskiego Radia, Jagodzińska, Madryt, 23 III 1968, godz. 9.30 po polsku

Sprawa intelektualistów w Polsce

Są tacy ludzie, zwłaszcza politycy i działacze społeczni, którzy lekceważą sobie nastroje i poglądy intelektualistów z pisarzami na czele. Oczywiście, radzi by ich mieć po swojej stronie i zazwyczaj nie szczędzą wysiłku w tym kierunku, zaś zwolenników i posłusznych hojnie nagradzają. Jednakże, jeśli ci intelektualiści stają w opozycji, nie przejmują się tym zbyt. Taką właśnie postawę przyjęła w Polsce góra partyjna: Gomułka, Kliszko et consortes. Gomułka zresztą, jak wiadomo, nie znosi inteligencji w ogóle, a intelektualistów i pisarzy w szczególności. Musi ich jako tako tolerować, jako zło konieczne, ale gdyby mógł poszedłby zapewne za mało znanym oświadczeniem Lenina o literaturze i sztuce. Kiedyś o tym wspominaliśmy w naszej audycji. Warto to teraz przypomnieć.

W 1920 partia bolszewicka doszła do wniosku, że należy uwiecznić oblicza najwybitniejszych przywódców, nie tylko w fotografii, ale i w portretach artystycznych. Wybitny rysownik i portrecista Aminkow [!] otrzymał zamówienie. Zrobił doskonałe portrety Lenina, Trockiego, Zinowiewa, Kamieniewa... ich skompletować, gdyż w międzyczasie udało mu się wyjechać za granicę, do Francji, gdzie pozostał jako emigrant polityczny. Po bardzo wielu latach, już na starość, Aminkow wydał dwutomowe wspomnienia<sup>40</sup>, w których szczegółowo opisał swe wizyty u szefów partyjnych i rozmowy z nimi podczas pozowania. Troc-

<sup>40</sup> Jurij Pawłowicz Anienkow (1889–1974) ogłosił *Dziennik moich wstreci: cykl tragedii*, t. I-II, Nowy Jork 1966

ki i Zinowiew wyłaniają się z tych wspomnień jako ludzie inteligentni, znający się na literaturze i sztuce, a nawet – jak w wypadku Zinowiewa – w niej rozmiłowanych. Lenin natomiast uczynił na Aminkowie wrażenie wręcz fatalne. Oświadczył sam, że zgodził się na pozowanie, bo zgodę wymogli na nim towarzysze z Politbiura, ale nie bardzo rozumie, po co to potrzebne.

W dalszym ciągu rozgadał się i zwierzył malarzowi, że swoich poglądów na literaturę i sztukę w ogóle nie ma. Oświadczył bez żadnej żenady, że malarze na razie potrzebni są ze względów propagandowych, by umacniać władzę sowiecką, po pewnym czasie jednak okażą się najzupełniej zbędni i wówczas trzeba ich będzie z życia sowieckiego wyeliminować.

Literatura – to jak wyrostek robaczkowy – oświadczył ze swoim chytrym, azjatyckim uśmiechem. Jeśli dostanie zapalenia, to... po niej, ciach, ciach, ciach i po krzyku.

Gomułka prawdopodobnie nie zna tego powiedzenia, bo niby skąd. Ale gdyby znał, to by zapewne pod nim się podpisał z uśmiechem zadowolenia. Tym ry-bim albo żabim uśmiechem, tak bardzo przypominającym uśmiech Włodzimierza Ilijcza.

Następcy Lenina nie wycięli jednak literackiego wyrostka robaczkowego, natomiast założyli pisarzom i artystom dobrze obmyślane kaftany bezpieczeństwa.

W Polsce – w okresie błędów i wypaczeń – czyniono to samo, potem kaftany zaczęły się pruć, ku wielkiemu zmartwieniu wszystkich Chruszczowów i Gomułków, półanalfabetów, o antyinteligentnych kompleksach. Gdyby towarzysz Wiesio znał jako tako historię, to by sobie tak bardzo roli intelektualistów, a przede wszystkim pisarzy nie lekceważył. Gdy przechodzą oni do opozycji w stosunku do panującej władzy, a zwłaszcza ustroju, jest to zawsze niebezpieczne, chociaż skutki nie muszą ujawniać się natychmiastowo; czasem na ich objawienie się trzeba czekać wiele lat. Wszystko zależy od okoliczności.

Rewolucję Francuską przygotowali literaci... słynnych encyklopedystów. Rewolucja bolszewicka zatriumfowała przede wszystkim dlatego, że znacznie wcześniej nastąpił całkowity rozbrat między rosyjską inteligencją i caratem. Ten rozbrat był najbardziej intensywnie podsycany przez literaturę. To tylko dwa przykłady, które powinny wystarczyć, chociaż można by przytoczyć ich znacznie więcej. Propagandyści partyjni ilekroć nawołują pisarzy do angażowania się w socjalizm, powołują się na wielkich z dalekiej i bliższej przeszłości. Powołują się prawem kaduka, bez żadnej racji, ani żadnego sensu. Bowiem wielki romantyzm i powieści pisane ku pokrzepieniu serc to literatura protestu; żyli w niewoli i krępowaniu rozwoju kultury narodowej. Toteż pisarze współcześni, pragnąc iść śladem Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza czy Żeromskiego – muszą przeciwstawiać się reżimowi warszawskiemu i jego polityce, a przede wszystkim jego polityce kulturalnej.

Jest wymowa symbolu w fakcie, że punktem wyjścia dla ostatnich zaburzeń młodzieżowych w kraju stało się zdjęcie z teatralnego afisza inscenizacji Mickie-

wiczowskich *Dziadów*. Mickiewicz przecież otaczany był zawsze oficjalnym uwielbieniem i razem z Kościuszką pierwszy został wprowadzony do komunistycznego panteonu. A teraz okazało się, że jest „niebłagonadiożnym”. Coś tam bredzą, że to inscenizacja była niewłaściwa, bo zanadto uwypukliła pewne akcenty na niekorzyść innych. Ale nawet partyjnych durni to tłumaczenie, jakże niedołęzne, przekonać oczywiście nie mogło.

Pod rosyjskim zaborem znaczna część dzieł Mickiewicza była zabroniona, ale przede wszystkim właśnie *Dziady*. Teraz okazało się, że również komunistów *Dziady* niezmiernie rażą. Tak oto reżimowa cenzura zrównała się z cenzurą carską, Gomułka z hrabią Bergiem, generał–gubernatorem..., bezpieka z rosyjską żandarmerią i słynnym III oddziałem. Moskiewskie wychowanie działa w najlepsze. Najgorętsze gratulacje, towarzysze. A nawet wasza akcja antysyjonistyczna została żywcem wzięta z repertuaru „czarnej sotni” za panowania Mikołaja II. Jeszcze raz nasze gratulacje.

Serwis Nasłuchu Polskiego Radia z dn. 23 III 1968, Grotowa/Zielińska, Swoboda, godz. 19.00 (z dn. 22 III 1968) po rosyjsku

Echa wydarzeń w Polsce

Poczynania rządu polskiego przeciwko demonstrującym studentom znacznie zmniejszyły prestiż reżimu warszawskiego nawet w tych kołach zachodnich, które z sympatią ustosunkowały się do Gomułki.

Charakterystyczny pod tym względem jest artykuł zamieszczony w lewicowym tygodniku francuskim „Express”. Pismo to stwierdza między innymi:

Zakaz Mickiewicza w Polsce, stwierdza pismo, jest równoznaczny poddaniu cenzurze autora *Marsylianki* we Francji, a mimo to władze warszawskie posunęły się aż do tego.

Prawdą jest, że cenzor miał pełne ręce kłopotów. Reżyser sztuki *Dziady* powinien był opuścić pewne sceny, jak np. scenę, w której więzień polityczny ma ręce skute kajdanami.

W przypomnieniu o manifestacjach patriotycznych, jakie towarzyszyły przedstawieniom *Dziadów*, i że przeciwko zakazowi wystawiania tej sztuki Mickiewicza protestowali pisarze, tygodnik francuski pisze: W czasie gdy pisarze krzyčili „Niech żyje Mickiewicz”, to studenci wyszli na ulicę krzyżąc „Niech żyją pisarze”.

Ale jeszcze przedtem nim ruch protestacyjny ogarnął Kraków i inne miasta prowincjonalne reżim wyciągnął z lamusa starą stalinowską technikę represji.

Pismo „Express” ciągnie dalej: W Paryżu w jednej z kawiarni na Bulwarze St Michel młoda Polka z zaczerwionymi od łez oczyma pokazała naszemu współpracownikowi ostatni numer „Trybuny Ludu”. Oto moje nazwisko – powiedział ona – pokazując na ogłoszony w gazecie spis prowodyrów. Ale ja nie jestem aresztowana – powiedziała ona – ja jestem w Paryżu. Represje dotknęły moich rodziców.

Na liście tych, których dotknęły represje – stwierdza pismo francuskie – są dzieci wyższych funkcjonariuszy partyjnych i państwowych, którzy są w otwar-

tej opozycji w stosunku do rządu i tak wśród 10 nazwisk ogłoszonych przez „Trybunę Ludu” 5 to nazwiska żydowskie.

Czy to nie jest dziwne, że polskich robotników mobilizuje się przeciwko syjonizmowi, a tymczasem hitlerowcy nie pozostawili więcej niż 25 tys. Żydów z liczby 3 milionów osób, jakie zamieszkiwały w Polsce przed wojną. To, że przedstawiciele rządu, a mianowicie I sekretarz warszawskiej organizacji partyjnej Józef Kępa i minister spraw wewnętrznych Moczar dyskryminują Żydów – jest to choroba większości Polaków.

W czerwcu 1967 wielu Polaków stanęło po stronie Izraela tylko dlatego, że Związek Radziecki popierał Arabów. W Polsce zaczęło kursować powiedzenie: „Nasi Żydzi zwyciężyli ich Arabów”.

Wówczas Gomułka – stwierdza pismo francuskie – pełen złości rzucił słowa o piątej kolumnie syjonistycznej w Polsce, niejaki Bolechnowski napisał broszurę o sojuszu Izraela i Niemiec Zachodnich.

Wspaniałe wystawienie *Dziadów* przed ich zakazem i demonstracja w Warszawie zasłaniają rozpacz, jaka ogarnęła Polaków. Polacy widzą, iż obecnie wloką się w ogonie kolumny komunistycznej, mają mniej wolności niż Czesi i mniej niezależności niż Rumuni.

Przeciwko buntowi ducha i młodości skierowane są najostrzejsze ciosy podziemnej organizacji tzw. „partyzantów”.

Generałowie w armii i policji pod opieką byłego „partyzanta” Strzeleckiego i potężnego Moczara pilnują następstwa po Gomułce jak drogiego skarbu. Wzajemnie się oni nienawidzą i w ogóle mało mają przyjaciół, ale doskonale orientują się, kto jest ich wrogiem, a jest nim inteligencja jako całość.

Oni kontrolują aparat. To oni dyktują gazetom związkowym codzienne apele do przeprowadzania czystki. Gdyby Mickiewicz żył, to nie zawahaliby się oni przed włożeniem mu na ręce tych kajdanów, jakie zostały zakazane dla jego bohatera.

